



Wczasowo-kolonijny zwiad

Taki właśnie rekonesans po naszych koloniach i miejscowościach, w których wypoczywają hutnicy przeprowadzili Józef Zdradzisz — wiceprzewodniczący ZRK, Kazimierz Niedzielski — kierownik Ośrodka Usług Wczasowych i Józef Wiaderny — przewodniczący Rady Wydziałowej Wielkich Pieców. Z ich relacji wynotowałam te uwagi.

USTKA

Od lat hutnicy wraz z rodzinami ponad wszystkie inne miejsca wypoczynku przedkładają morze. Stąd Ustka ma zawsze powodzenie, a nasze kontakty z tamtejszym organizatorem turystycznym „Przymorzem” są wieloletnie. W Ustce mieszka się w kwaterek prywatnych. I — jak w rozmowach stwierdzili wczasowicze — różny jest ich standard, co użytkownicy tych gorszych zwłaszcza krytykują, domagając się wyrównania poziomu. Kwatery mają również to do siebie, że wiele zależy od ich właścicieli. Toteż zdarzają się tacy, którzy ograniczają swobodę poruszania się wczasowiczów.

Narzekano także na zupełny brak życia towarzyskiego, wycieczek i wspólnych imprez świetlicowo-klubowych. Powinien je organizować nasz kontrahent, ale ogranicza się jedynie do wynajmowania kwaterek. Toteż wczasowicze spotykają się jedynie na wspólnych posiłkach w stołówkach. Ma to swoje dobre strony — ale tylko dla tych, którzy chcą odczekać od problemów zakładu i środowiska.

Wbrew oczekiwaniom i przypuszczeniom — na wyżywienie nie narzekano, zwłaszcza, że koniec i początek sierpnia przyniósł nad morzem znaczną poprawę w zaopatrzeniu.

SWINOUJŚCIE

Od lat ta właśnie kolonia uznawana jest przez rodziców i dzieci za najbardziej atrakcyjną. Toteż nawał próśb o wysłanie dzieci do Swinoujścia wcale się nie zmniejsza. Koloniści niezmiennie od lat wypoczywają w szkole. Z wszystkimi grupami nasi wystawnicy rozmawiali. Dzieci chwalą jedzenie, a że pogoda dopisuje, więc i humory także. Nie brak jednak mankamentów. Za mało jest sprzętu sportowego. Wypożycza się więc pęknięte piłki, zdezelowane rakietki. Nie ma także magnetofonu, przy którym można by organizować dyskoteki. Na szczęście gospodarze szkoły udostępniają kolonii własny magnetofon.

W trakcie rekonesansu po Swinoujściu przeprowadzone zostały wstępne pertraktacje co do wywierżawienia na przyszły już sezon drugiej szkoły. Jej budynek ładnie położony, blisko promenady a więc i morza pomieściłby 180—200 dzieci w turnusie. Mielibyśmy więc w tej pięknej nadmorskiej miejscowości dwie placówki, co rozładowałoby problem „morza”.

KOWNATKI, SZYPRY, GUBLAWKI, MYSLAKI

Na pięknej Ziemi Mazursko-Warmińskiej, dzięki naszym kontaktom ze Zjednoczeniem Państwowych Gospodarstw Rolnych w Olsztynie również wypoczywają hutnicy. Nie są to ośrodki na wielką skalę, toteż w każdej z tych miejscowości przebywa po kilka hutniczych rodzin. Warunki mieszkaniowe — głównie dobrze wyposażone domki campingowe — nie dają powodów do narzekania. Inaczej z wyżywieniem. Nasz kontrahent nie ma

po prostu doświadczenia w prowadzeniu wczasów. Kuchnia prowadzona jest na PGR-owską modłę, posiłki mało urozmaicone, a czystość, higiena i estetyka jadalni i zaplecza pozostawia wiele do życzenia. Hutnicy zaś przyzwyczajeni do stylu wczasowego w naszych własnych ośrodkach — poddają to słusznej zresztą krytyce.

Warto by więc zastanowić się nad przysłaniem tamtejszych pracowników na praktykę do nas. W końcu wszystkich można się nauczyć.

Natomiast co chwałą wszyscy to spokój, ciszę i piękno okolicy, w której woda jest czysta, lasy wokoło i warunki do wypoczynku znakomite.

MIĘDZYDZROJE

Tam także znalazł się możliwość wymiany miejsc wczasowych. Gospodarze Demu Wczasów Dziecięcych chętnie zaoferowaliby budynek składający się z 4 pokoi czteropokojowych i 2-pokoi trzypokojowych w zamian za nasze górskie ośrodki. Dom w Międzyzdrojach nie jest wprawdzie luksusowo wyposażony, ale wielu z nas rezygnuje z komfortu za cenę spędzenia wakacji nad morzem. Oferta będzie więc przemysłana.

LESZCZ

Ta kolonia na półwyspie okolonym jeziorem jest drugą co do wielkości po Swinoujściu i również chętnie przez dzieci odwiedzana. W najbliższej przyszłości staną tu trzy domki dla personelu kolonijnego, więc dla dzieci udostępni się zajmowany dotychczas właśnie przez personelu pawilon o 20 miejscach. (Dokończenie na str. 4)

PISMO ODZNACZONE ZŁOTĄ ODZNAKĄ MIASTA KRAKOWA I MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ

GTŁOS

NOWEJ HUTY

Nr 33 (1129)

13 — 24. VIII. 1978 r.

Cena 1 zł

CHRONIĄ NASZYCH INTERESÓW

Obyście byli bezrobotni...

Atrakcyjny towar sprzedawany spod lady, kilogram mięsa, w którym brakuje kilku dekagramów, niezgodny z miarką kieliszek wódki, wyższa niż wyznaczona legalnie cena artykułu — z tymi małymi szwindelkami, które uprawiane na co dzień dają wielką skalę — stykamy się my — klienci handlu i gastronomii.

Styka się z nimi na co dzień dwuosobowa grupa związkowych kontrolerów społecznych w Nowej Hucie. Ich działanie — to obrona naszych interesów przed nieuczciwością sprzedawców, kelnarów, rzemieślników. Jest tych wypadków nieuczciwości coraz mniej — ale i tak wszystko wskazuje na to, że jeszcze długo kontrolerzy, ludzie którzy poświęcają na hurtację sklepów i lokali swój wolny w większości czas — będą mieli zajęcie.

Plonem ich pracy są:

▲ 103 wnioski usprawniające organizację pracy;

▲ 13 wniosków dyscyplinarnych przeciw nieuczciwym;

▲ 18 wniosków skierowanych do Kolegium Orzekającego;

▲ 1 sprawa wniesiona do MO — na podstawie 611 kontroli przeprowadzonych tylko w ciągu I półrocza tego roku.

Ten krótki i lakoniczny rejestr nie oddaje w pełni trudów ludzi, którzy wzięli na swoje barki chronienie nas wszystkich przed nieuczciwością. Nieuczciwością ludzi żerujących na trudnej sytuacji rynkowej.

Najbardziej aktywni spośród związkowych kontrolerów społecznych uczestniczyli w ostatni poniedziałek w spotkaniu z mgr. Anną Porebską — zastępcą naczelnika dzielnicy, Kazimierzem Lutym — przewodniczącym Wojewódzkiego Zespołu Kontroli Społecznej, Stanisławem Mielnikiem — inspektorem KRZZ, przedstawicielami Milicji i Prokuratury.

(Dokończenie na str. 2)

opinie

Kiedy przyjechalismy nad wielką wodę — motorówka huśtała się na fali, przycumowana do boi. Wyglądała na bezużyteczną tajbę, z której nikt nie korzysta. Więc i my — również nie.

W piątkowy wieczór, przed wolną sobotą, zaroilo się nad wodą od mężów i ojców stęsknionych za urlopującymi rodzinami, od innych Ważnych i Bardzo Ważnych (na skalę naszego środowiska) Osobistości, które z dala od miejskiego gwaru chciały spędzić wolne od pracy dni. Ich przyjazd wywołał poruszenie w małym wczasowym światku.

W sobotę, wczesnym — jak na wczasowy dzień — rankiem, motorówka już była przyholowana do brzegu. Dwie osoby z personelu ośrodka dzieinnie pracowały, wybierając wodę z zenzy. W słonecznym turnusie zdarzały się bowiem przelotne deszcze.

Po śniadaniu — praca ożywiła się. Wodę wylewały już trzy osoby, a dyrglowali nimi, gestykulując w podnieceniu, sam Szeff. W jakiś czas potem płakało się, że tajba służyć jednak może jako motorówka, bo z magazynu wyniesiono źródło energii: motor.

W chwili później dał o sobie znać jego warkot. Na wielką wodę wyruszyła łódź z Bardzo Ważną Osobą.

Po południu zerwał się wiatr, sprzyjający żeglarsom. Ratownicy zajęli się

otaklowaniem łódki, którą żeglować może każdy amator tego sportu, bez uprawnień. Bardzo Ważna Osoba zajęła miejsce przy sterze. Po godzinie, a może półtorze, zaczęło padać. Czerwono-niebieski żagiel zbliżał się do pomostu. Nim sternik wysiadł, już na miejscu byli ratownicy. Widać na polecenie szefa przybiegli, by tym razem rozładować łódź, nie narażając na zmknięcie Bardzo Ważnej Osoby.

Ludzie na wczasach mają dużo czasu. Więc nad innymi tematami górnawali.

W charakterze podnóżka

w komentarzach właśnie ten. I pewnie dlatego piętnastoletni syn Mojego Szeffa, który po ojcu odziedziczył mądrość i dociekliwość, zapytał z naiwnością swemu wiekowi przypisaną:

— Tato! Na lekcjach wychowania obywatelskiego uczył nas, że wszyscy są równi. A tymczasem różni ludzie mają różne prawa. Wytlumacz mi...

Ojciec, doświadczeniem życiowym uzbrojony, odpowiedział:

— Doradźcie, synu, to sam zobaczysz, jak to naprawdę jest.

Tę akurat Bardzo Ważną Osobę znam (bo tak w ogóle to ze znajomością porzeję). I wiem, że ma sportowe

zacięcie i charakter. W odróżnieniu od innych nie zachłystuje się smakiem władzy, samorealizując uzyskując zwalczaniem przeciwności. I z pewnością nie wydałaby polecenia przygotowania sobie ani motorówki, ani żagliówki, bo chętnie uporałaby się z tym sama. Gdyby wiedziała o nadgorliwości swych podwładnych bez wątpienia ukróciłaby je.

A tymczasem to do niej adresowano przeróżne komentarze. Niestety. Ich adresatem powinni być podwładni. Bardzo Ważnej Osoby, którzy wyświadczyli jej niedowiedzią przysługę raczej z nadgorliwości niż rozmysłu. Ci, dla których dzień jest za krótki, by wyprzedzić ewentualne życzenia. Ci, którzy wobec ważniejszych od siebie nie wahają się występować w charakterze podnóżka, by potem bezwzględnie manifestować władzę wobec niższych urzędem i funkcją.

Jakiż jest ciąg myślowy takiego postępowania? Jeśli dziś się podlitą, jeśli tańcach przysług będzie dostatecznie duży, a już jutro obetną od tego kupony?

I dlatego, dopóki nie wypłenimy najgorszej chyba cechy ludzkiego charakteru: serwilizmu, o równości także nie może być mowy.

Gdy wyciągałam z maszyny tekst tego felietonu, weszła do redakcji jedna z zaprzyjaźnionych osób.

— Można? — zapytała.

A po przeczytaniu powiedziałam:

— Aleś doszła! O kogo tu chodzi?

No właśnie. Bo, niestety, dla większości z nas liczy się nie: CO, ale: KTO. I to by było na tyle.

BRONISŁAWA ROSZKO

O wcześniejszym przechodzeniu na emeryturę

W związku z licznymi pytaniami pracowników naszego Kombinatu dotyczącymi zasad wcześniejszego przechodzenia na emeryturę, jeżeli jest na emeryturę zawartych w uchwale nr 100 Rady Ministrów z dnia 31 lipca 1978 r. — informuję zainteresowanych, że:

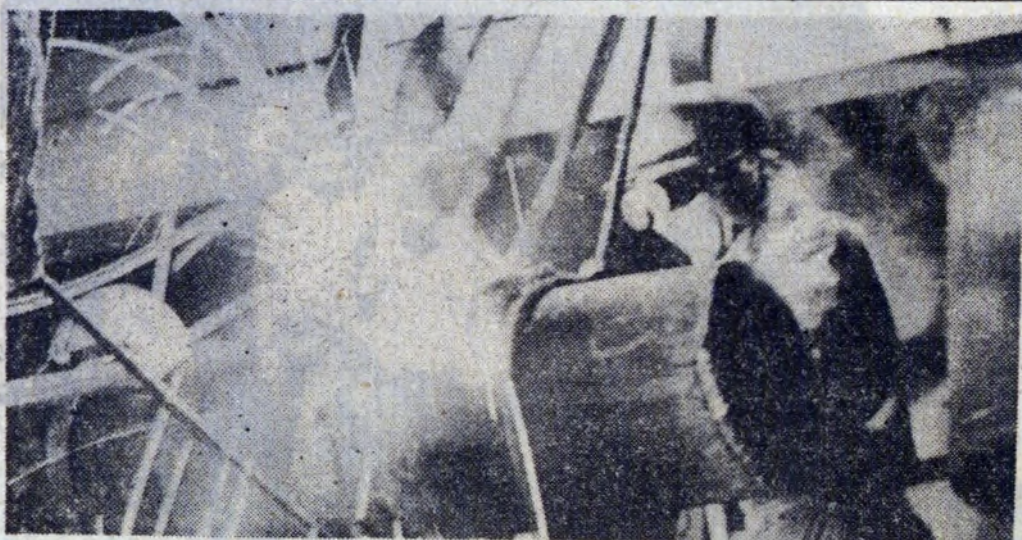
■ pracownicy mogą — za zgodą Kombinatu HiL i po rozwiązaniu na swój wniosek stosunku pracy do dnia 30 czerwca 1979 r. — przejść na emeryturę po osiągnięciu wieku:

● mężczyźni — 60 lat,

● kobiety — 55 lat,

pod warunkiem, że ● pracownik ma okres zatrudnienia: mężczyzna — 25 lat, kobieta — 20 lat, ● wniosek o wcześniejsze przejście na emeryturę zostanie zatwierdzony przez jednostkę nadrzędną nad zakładem pracy ● wcześniejsze przejście pracownika na emeryturę jest uzasadnione ważnymi względami osobistymi.

Do czasu uregulowania — wewnątrz Kombinatu HiL — szczegółowego trybu postępowania w sprawie wcześniejszego przechodzenia na emeryturę — należy w tych sprawach zwracać się do Działu Humanizacji i Analiz Społecznych — Zespół Opieki nad Pracownikami, pok. nr 3, kl. C bud. „Z” (nr tel. 36-42 lub 20-65).



Spawanie jest sztuką nie lada...

Na szlakach 60-lecia odzyskania niepodległości

60 rocznica wybuchu I Powstania Śląskiego

Po zakończeniu I wojny światowej — na podstawie Traktatu Wersalskiego, ogłoszonego w maju 1919 r. — Polska miała otrzymać bez plebiscytu cały teren Górnego Śląska, obejmującego obszar ponad 13 tys. km kw. z ludnością ok. 2 milionów, w 75 proc. Polaków. W ciągu 600 lat oderwania od Polski lud śląski wytrwał w polskości, wykazując mimo bezprzykładnego ucisku jedność z narodem polskim. Na Górnym Śląsku robotnicy, ludność chłopska i rzemieślnicy byli Polakami, natomiast właścicielami fabryk, dóbr ziemskich i urzędnikami byli wyłącznie Niemcy, co powodowało, że antagonizm narodowy spłatał się z antagonizmem społecznym.

Zakulisowe wpływy niemieckie, po ogłoszeniu Traktatu Wersalskiego, spowodowały zmianę poprzedniego stanowiska Anglii, która zaprzęgnęła kosztom Polski poczynić Niemcom ustępstwa na terenie Śląska. Została tu skierowana 117 dywizja piechoty pod dowództwem gen. Karla Höfera, która po zmianie nazwy na Straż Graniczną („Grenschutzz“) miała za zadanie zwalczać polski ruch narodowy i rewolucyjny. W celu samoobrony powstała na Górnym Śląsku zakonspirowana Polska Organizacja Wojskowa, licząca w sierpniu 1919 r. ponad 23 tys. członków, słabo uzbrojonych w 34 karabiny maszynowe, 3780 karabinów, 2500 rewolwerów i 3600 granatów.

W pierwszych dniach sierpnia 1919 r. wybuchł na Górnym Śląsku strajk robotników, który objął ponad 140 tys. osób, tzn. ponad 60 proc.

pracujących. W dniu 15 sierpnia 1919 r. doszło w Mysłowicach do krwawego incydentu między robotnikami a „Grenschutzz“, co pociągnęło za sobą śmierć 7 oraz zranienie kilkunastu robotników. Było to impulsem do wybuchu zbrojnego powstania.

Pierwsze powstanie śląskie pod dowództwem Alfonsa ZGRZEBNIOKA wybuchło w nocy z 16 na 17 sierpnia 1919 r. jako żywiołowy, patriotyczny ruch, ale było jednocześnie przejawem desperacji. Powstanie objęło wschodnią część okręgu przemysłowego — powiaty: Pszczyna, Rybnik, Tarnowskie Góry i Katowice. Mimo że rozpoczęcie walk powstańczych w poszczególnych powiatach było niejednoczesne, to jednak zaskoczyło Niemców, pozwalając na lokalne sukcesy w 25 większych ogniskach uporczywych walk zbrojnych. Po wprowadzeniu do akcji dodatkowo 2 pułków (38 i 51 XI dywizji piechoty), udało się Niemcom opanować sytuację. Powstanie zakończyło się 24. 8. 1919 r. porażką. Wobec ludności polskiej zastosowano ostry terror. W obawie przed represjami ze strony władz niemieckich, ponad 20 tys. powstańców szukało schronienia w Polsce.

Mimo upadku — powstanie wykazało całemu światu, że na Górnym Śląsku Polacy gotowi są do poświęceń za broń, w razie zagrożenia ich żywotnych interesów.

W rok później ślązacy ponownie chwytają za broń, dokumentując chęć połączenia się z Polską — ale o tym w następnych numerach.

Mgr JÓZEF BUGAJSKI

Obyście byli...

(Dokończenie ze str. 1)

Trzydziestu najlepszym wręczono dyplomy i książki — symboliczne nagrody za wieloletnią społeczną pracę.

Po krótkim sprawozdaniu przewodniczącego Dzielnicyowego Zespołu Kontroli Społecznej w Nowej Hucie — Jerzego Brzeszcza, wywiązała się luźna rozmowa. Padło w niej wiele propozycji, które usprawniały dalszą pracę. Mówiono o zamierzeniach na przyszłość. Postronny słuchacz z tej wymiany zdań mógł wysnuć jeden wniosek: ludzie, którym powierzono ochronę naszych interesów, traktują swe obowiązki poważnie i z zaangażowaniem.

Toteż wiele było podziękowań pod ich adresem. Słów uznania i życzeń. Najbardziej zaś przypadły do gustu wszystkim słowa Józefa Zdradziszki: obyście byli bezrobotni. Ale największy nawet optymistą wie, że taki czas nie przędzie nastąpi. Więc póki co — do oficjalnych podziękowań dla związkowych kontrolerów — dołączmy i nasze.

BR

WOLNE MIEJSCA NA WZASACH

Ośrodek Wczasów i Kolonii przypomina, że dysponuje dostateczną ilością miejsc na wczasy wypoczynkowe 14-dniowe na wrzesień, oraz rozpoczynające się w III-ciej dekadzie sierpnia w rejonie Beskidu Żywieckiego, Podkarpacia, Karkonoszy oraz nad morzem.

Pracownicy korzystający z tych wczasów mogą korzystać po raz drugi w br. z 7-dniowego pobytu na wczasach za odpłatnością zniżkową w terminie do 15-go grudnia br.

PODZIĘKOWANIE DLA KRAKOWSKIEJ ŻEGLUGI RZECZNEJ

Rada Zakładowa i Koło PTTK Zakładu Transportu Kombinatu HIL składa serdeczne podziękowanie Krakowskiej Żegludze Rzecznej za pomoc w zorganizowaniu imprezy dla naszych pracowników w dniu 12. 08. br. Za punktualne podstawienie statku na przystani w Nowej Hucie, za rzetelną i wzorową obsługę dziękujemy kapitanowi Władysławowi Szewczykowi i jego załodze.

DZIĘKUJEMY...

„młodzieży piłkarskiej KS „Hutnik“ (juniorzy i trampkarze) grupy starszej i najmłodszej) oraz kierownictwu i trenerom za porządowanie nadesłane z Lubaczowa.

Kol. JÓZEFOWI STEFANIKOWI serdeczne wyrazy współczucia z powodu śmierci Ojca składają

Kolektyw Wydziału S-2 oraz koledzy z brygady

Koleżance MARII WOYDA, wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci Ojca składają Koleżanki i Koledzy Pionu Głównego Inżyniera d.s. Techniki.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 12. 08. 78 r. zmarł kolega

JAN KRUPA

długoletni zasłużony pracownik Kombinatu Huta im. Lenina Wydziału Rur Zgrzewanych. Działacz społeczny ZHP, LOK, ZZH i PTTK. Radny Dzielnicy Rady Narodowej w Nowej Hucie.

Rodzina Zmarłego wyraża najgłębsze współczucia składając:

KIEROWNICZY KOLEKTYW I ZAŁOGA WYDZIAŁU RUR ZGRZEWANYCH HIL

Dnia 11. 08 1978 r. zmarł były pracownik Wydz. P-64

TADEUSZ STEFANIK

Żonie i Rodzinie Zmarłego wyrazy głębokiego współczucia

składa

Kolektyw Kierownicz i Załoga Wydziału P-64

Dziękujemy ZA PRACĘ

W m-cu lipcu br. zakończyli długoletnią pracę i przeszli na zasłużony odpoczynek następujący towarzysze naszej wspólnej pracy:

Tadeusz Bejmer — ładowacz wsadu i kontroler złomu w Zakładzie Stalowniczym, pracował w Kombinacie od 1955 roku; wyróżniony odznaką „Zasłużony Pracownik Huty im. Lenina“.

Mieczysław Biały — II operator urządzeń produkcyjnych w Wydziale Rur Zgrzewanych, jubilat 25-letniej ofiarnej pracy hutniczej, członek Fabrycznego Oddziału ZBoWiD; w Kombinacie pracował od 1959 roku.

mgr Antoni Bochenek — specjalista w pionie Głównego Księgowego Kombinatu, członek PZPR i wieloletni pracownik i aktywista organizacji związkowej, jubilat 35-letniej nienagannej pracy zawodowej; w Kombinacie pracował od 1949 roku.

Antoni Chruściel — spawacz autogeniczno-elektryczny w Walcowni Gorącej Blach, jubilat 25-letniej ofiarnej pracy hutniczej; w Kombinacie pracował od 1953 roku.

Stanisław Czekaj — st. rozdzielczy produkcji w Wydziale S-4 Zakładu Surowcowego, członek PZPR i Fabrycznego Oddz. ZBoWiD, jubilat 40-letniej ofiarnej pracy hutniczej, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Walecznych i Krzyżem Partyzanckim; w Kombinacie pracował od 1953 roku.

Wojciech Dolasiński — I ślusarz Wydziału Remontów Elektrycznych — jubilat 35-letniej nienagannej pracy zawodowej; w Kombinacie pracował od 1955 roku.

Franciszek Kalisz — operator ruchu kolejowego Wydziału Przewozów Walcowni Zakładu Transportu, jubilat 25-letniej nienagannej pracy zawodowej; w Kombinacie pracował od 1955 roku.

Kazimierz Kawalec — I kontroler w pionie Kontroli Jakości; w Kombinacie pracował od 1962 roku.

Władysław Kozdrański — I ślusarz remontowy w Wydziale Wodnym; w Kombinacie pracował od 1959 roku.

Aljozy Lasota — szlifierz-ostrzarcz w Zakładzie Mechaniczno-Odlewniczym — jubilat 25-letniej, nienagannej pracy zawodowej, członek PZPR; wyróżniony odznaką 1000-lecia Państwa Polskiego, Budowniczy Nowej Huty i Odznaką „Zasłużony Przewodnik Pracy Socjalistycznej“; w Kombinacie pracował od 1952 roku.

Józef Matoga — I rozlewacz w Wydziale Odlewni Zakładu Mechaniczno-Odlewniczym, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi; w Kombinacie pracował od 1955 roku.

Maria Mazgaj — II elektryk-operator sortowni w Wydziale Pieców Kokso-wytwórczych ZK, odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi; w Kombinacie pracowała od 1955 roku.

Aleksy Olszewski — ślusarz w Wydziale Aparatury Kontrolno-Pomiarowej — jubilat 25-letniej, nienagannej pracy zawodowej; w Kombinacie pracował od 1953 roku.

mgr Bolesław Pasierbek — kierownik Zespołu Placówek Kolonijnych Ośrodka Usług Społecznych, członek PZPR, jubilat nienagannej, 25-letniej pracy zawodowej; w Kombinacie pracował od 1962 roku.

Stanisława Pazdańska-Raj — suwnicowa suwnic transportowych w Wydziale H-4 Zakładu Stalowniczego, jubilatka 25-letniej, ofiarnej pracy hutniczej, odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi; w Kombinacie pracowała od 1952 roku.

Tomasz Prokop — starszy maszynista Wydziału Siłownia, jubilat 25-letniej, nienagannej pracy zawodowej, członek Oddz. Fabrycznego ZBoWiD; w Kombinacie pracował od 1954 roku.

Bronisław Smagur — I spawacz elektryczny w Zakładzie Stalowni, jubilat 25-letniej nienagannej pracy zawodowej, członek Oddz. Fabrycznego ZBoWiD; w Kombinacie pracował od 1956 roku.

Janina Sudyka-Bojdo — II operator w Zakładzie Materiałów Ogniotrwałych, jubilatka 25-letniej, ofiarnej pracy hutniczej, wyróżniona odznaką „Zasłużony Pracownik Huty im. Lenina“; w Kombinacie pracowała od 1953 roku.

Stanisław Świat — mistrz-elektryk Wydziału Torów i Zabezpieczeń Zakładu Transportu, jubilat 40-letniej, nienagannej pracy zawodowej, członek PZPR i Oddziału Fabrycznego ZBoWiD, wyróżniony odznaką „Przewodnika Pracy Socjalistycznej“; w Kombinacie pracował od 1954 roku.

Kazimierz Tchórzewski — inspektor kontroli w Pionie Głównego Księgowego Kombinatu; w Kombinacie pracował od 1967 roku.

Franciszek Wróbel — I murarz-rynniarz w Zakładzie Stalowni, odznaczony Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi; w Kombinacie pracował od 1956 roku.

Lucja Zalewska — sprzątająca w Oddziale Hotelu Pracowniczych; w Kombinacie pracowała od 1962 roku.

Anna Zasada — II operator urządzeń produkcyjnych w Wydziale M-1 Zakładu Mechaniczno-Odlewniczym; w Kombinacie pracowała od 1962 roku.

Stefan Zmudzki — I ślusarz remontowy w Wydziale Magazynów Inwestycyjnych, odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi i wyróżniony Odznaką „Budowniczy Huty im. Lenina“, członek Oddziału Fabrycznego ZBoWiD; w Kombinacie pracował od 1953 roku.

Odchodząc na zasłużony odpoczynek żegnają towarzysze pracy i kolektywy macierzystych jednostek, przekazując im serdeczne podziękowania i najlepsze życzenia.

W imieniu załogi Kombinatu, naszym towarzysom długoletniej, ofiarnej pracy, składa gorące, hutnicze podziękowania, Kierownicz Kolektyw Kombinatu — wraz z serdecznymi życzeniami zdrowia i wszelkiej pomyślności!

Kronika ZBoWiD

W dniu 10 sierpnia br. gościł w Klubie ZBoWiD HIL kierownik Wydziału Kultury i Oświaty Zarządu Głównego Związku Zawodowego Hutników, Henryk EXMER, który po zwiedzeniu nowowyremontowanych pomieszczeń zapoznał się ze stanem prac modernizacyjnych w Muzeum Czynu Zbrojnego prac. Huty im. Lenina oraz działalnością kombatantów-hutników w wychowywaniu młodzieży w duchu patriotyzmu oraz internacjonalizmu i zamierzeniami Oddziału Fabrycznego ZBoWiD w związku ze zbliżającymi się rocznicami 35-lecia LWP oraz 60-leciem odzyskania niepodległości.

Na posiedzeniu poszerzonego Prezydium Zarządu Fabrycznego ZBoWiD HIL, które odbyło się pod przewodnictwem posła Kazimierza KURASIA w dniu 2 bm. — po omówieniu zagadnień związanych z uruchomieniem, po modernizacji, Muzeum Czynu Zbrojnego prac. HIL z udziałem mgra Tomasza OTREBSKIEGO i architekta plastyka Leopolda PEDZIAŁKA, powołano podkomisję pod przew. mgra inż. Bronisława STRZELCA, mającą na celu przyspieszenie wykonawstwa muzealnego.

Prezydium powołało także, po ustąpieniu mgra inż. Jerzego LITWINA, nowego przewodniczącego Komisji Organizacyjnej, inż. Edwarda GŁOWACKIEGO.

JB

tygodnia

12 bm. w KF PZPR odbyła się kolejna narada I sekretarza, KZ, którą prowadził sekretarz organizacyjny KF, tematem narady była analiza skarg i zażaleń zgłaszanych przez pracowników Kombinatu a następnie tow. K. Chrzanowski delegat na XI Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów zrelacjonował swe wrażenia z Festiwalu.

Przewodniczący KRZZ i przewodniczący ZRK wyjechali do Kijowa, zaproszeni przez radzieckich związkowców celem m. in. określenia kierunków dalszej współpracy związkowej i w zakresie wymiany kolonijnej.

W tych dniach wysłano do Stalowni Konwertorowej H. Katowice pierwszą partię wyrobów smółko-dolomitowych ulepszonych cieplnie — wykonaną w niedawno uruchomionym nowoczesnym ciągu produkcyjnym Wydziału Dolomitowego, ZO, jako produkcja antyimportowa.

Załoga Zakładu ZM wykonała — jako specjalne zadanie — elementy gięte z blach grubych, umożliwiające m. in. pracownikom KBM terminowe wykonanie ważnych elementów dla potrzeb budownictwa mieszkaniowego w naszej dzielnicy.

17 bm. ZF ZSMP przyjął 10-osobową delegację Komsomolu z Charkowa, która zwiedziła kombinat i spotkała się naszym aktywnym młodzieżowym.

Trwają wyjazdy na wczasy zagraniczne grup naszych pracowników: w ostatnich dniach powrócili hutnicy z wczasów w NRD (Wernigerode), a 16 bm., wyjechała kolejna grupa wczasowiczów do Jugosławii.

12 bm., wyjechała 32-osobowa grupa przewodników pracy, aktywistów związkowych i młodzieżowych, na 2-tygodniowe wczasy w ZSRR (Kijów, Krasnodar — Noworosijsk), a 18 bm., 38-osobowa grupa przodujących aktywistów tych organizacji wyjeżdża na 10-dniową wycieczkę na Węgry.

19 bm. wyjeżdża 45-osobowa grupa ZMSF-owców (w ramach wymiany) do CSRS na obóz młodzieżowy k. Koszyc.

14 bm., odbyło się tzw. spotkanie pokoleń, zorganizowane przez młodzież pionu DL z udziałem m. in. delegata na XI Festiwal Młodzieży i Studentów tow. K. Chrzanowskiego.

Trwają intensywne prace organizacyjne prowadzone przez ZF ZSMP dla przygotowania V tradycyjnego Międzynarodowego Obozu Młodzieżowego z udziałem gości z CSRS, NRD i WRL, który odbędzie się w ośrodku wczasowym w Bartkowej w okresie 21. 8 — 4. 9 br.

BIBLIOTEKA TECHNICZNA POLECA:

Ryszard WÓJTOWICZ — „ZARYS ERGONOMII TECHNICZNEJ“

dla ekonomistów, i dla studentów akademii ekonomicznych.

Edmund ROMER — „MIERNICTWO PRZEMYSŁOWE“

dla metrologów, dla automatyków, inżynierów elektryków.

Wakacje na własny rachunek

— To hasło z początkiem lata pojawia się na plakatach reklamujących Akcję Letnią OHP. Uśmiechnięta dziewczyna w niebieskim mundurku prezentuje niedyskretnie wystający z kieszeni banknot. Akcja godna poparcia: Młodzież przez połowę wakacji zarabia swoje (może pierwsze w życiu) pieniądze a przedsiębiorstwa wykorzystują wolne ręce w tym tak trudnym dla siebie letnim okresie. Wydaje się, że układ jest w pełni satysfakcjonujący obydwie strony.

Ale jak to wygląda w praktyce?

W poszukiwaniu hufców OHP trafiamy do Budostalu-1.

— Owszem mamy tu takich chłopców z Gdańska — mówi dyrektor mgr JÓZEF DZIERŻĘGA — jesteśmy z nich bardzo zadowoleni.

CHŁOPCY Z GDAŃSKA

to uczniowie III klasy Technikum Budowy Okrętów im. Józefa Conrada zwanego popularnie „Conradinum”.

— Szkoła ma wielkie tradycje, jej absolwenci są kapitanami i inżynierami, piastują odpowiedzialne funkcje w marynarce handlowej i wojennej — mówi mgr ALICJA CEWE wychowawczyni i nauczycielka matematyki w tej szkole a teraz komendantka gdańskiego hufca. — Poziom szkoły jest bardzo wysoki, gwarantuje go prawie siedmiu kandydatów na jedno miejsce, później wcale nie jest łatwiej. W mojej klasie średnia ocen z matematyki to 4,6.

— Mieliliśmy — kontynuuje wychowawczyni — umowę z krakowską „Chemobudową”, która odstąpiła od niej nie powiadamiając nas. Dowiedziałam się dopiero w Krakowie, że musimy szukać nowego pracodawcy, nikt nas nie chciał przyjmować. Jedynie dyrektor Dzierżęga wyraził zgodę. Obiecał mi, że nie będzie żałował. Znam swoich chłopców.

Pracują od 24 lipca na kilku budowach: przy wznoszeniu obiektów Politechniki Krakowskiej w Czyżynach, osiedla mieszkaniowego na Cegielnianej i bazy „Budostalu”, w Kombinacie Huta im. Lenina. Jak pracują, niech powiedzą ich zwierzchnicy.

Mistrz MARIAN OBIDOWICZ — najlepszy mistrz Budostalu — jest zadowolony ze swoich młodych pracowników.

— Przyszli do mnie z takim zapalem, pomyślałem sobie, że jak ich przyciśniemy, damy w kość... to się zniechęcą. Dałem im na początek lżejszą pracę, teraz mogą im powierzyć nawet półfachowe roboty. Są zdyscyplinowani i można na nich polegać, gdyby nie oni, byłoby ciężko.

— Co trzeci robotnik jest na urlopie — mówi wizytujący budowę dyrektor — jeszcze żniwa... muszę dać te siedem, osiem dni bezpłatnego moim chłoporobotnikom, a takich jest większość.

— Pracujemy na tej budowie sami — mówi PIOTR MIELARCZYK uczeń TEO i brygadysta grupy. — Czujemy się tu niezbędni, pomagamy przedsiębiorstwu, które to docenia. Mistrz mówi, że to prawda, roboty jest dużo, ale też chłopcy dobrze zarabiają.

— Na początku malowaliśmy abizolem płyty pilśniowe, było ich ponad 4 tysiące metrów kwadratowych — mówi Grzesiek. — Teraz usuwamy gruz z pomieszczeń trzeciego piętra, gdzie będzie się układało posadzki. Wykrobuje grudy tynku w narożnikach, zgarniamy na środek, potem jeden z nas wywozi to taczkami. W każdym pokoju pracuje dwójka. Nie jest to podział ścisły, sam się wytworzył. Tak jest po prostu najlepiej.

— Te pomalowane płyty — kontynuuje Marek — przycinamy do rozmiarów pokoju, układamy. Następnie będziemy je pokrywali papą. Jeżeli w tym tygodniu skończymy dwie kondygnacje, zarobimy do 4 tysięcy złotych.

Popołudniami zwiedzają Kraków i okolice.

— Zakład traktuje nas jak dobry wujek — mówią chłopcy — zwiedziliśmy już Kraków, Krynice, Oświęcim, w planie mamy Zakopanę i Wieliczkę. Dyrekcja wystarała nam się nawet o bilety na występ zespołu „Slade”.

Ale nie zawsze po południu mają czas... Następna siedmioosobowa grupa pracuje przy budowie w Zakładzie Koksowniczym Kombinatu. Są pomocnikami tynkarzy. Zaraz na wstępie rozmowy mistrz JÓZEF MAŁARA ma do komendantki prośbę:

— Czy chłopcy nie mogliby zostać dłużej, po godzinach? Zbliża się termin przekazania obiektu użytkownikowi, czasu jest mało, liczy się każda godzina dnia.

Pytam MARIUSZA BIELIŃSKIEGO, brygadzystę „siedmiu wspaniałych” i gospodarza klasy: — Pracowaliście ciężko 8 godzin, czy macie jeszcze siły i ochotę zostać dłużej?

— Jeśli trzeba, to czemu nie. Pożyczymy tylko od pani profesor sto złotych — nie jedliśmy nic od śniadania.

— Teraz dopiero doceniamy pracę fizyczną — mówi Tomek — kiedyś przechodząc koło budynku nie zdawaliśmy sobie sprawy ile on kosztuje wysiłku.



W Elektromontażu-2 pracują junacy wakacyjnego OHP z Żelichowa.

— Oni wyjdą u mnie na zarobkach jak najlepszy robotnik — mówi mistrz. Gwarantuję im premię z funduszu mistrzowskiego.

— To o której będziecie w hotelu, koło szóstej? — uzgadnia komendantka.

— O szóstej? Ależ skąd, siódma, ósma najwcześniej.

— Takich bym sobie życzył więcej — mówi kierownik obiektu CEZARY IŻYCKI. — Gdyby zechcieli przyjechać również w przyszłym roku...

SUMIENNI, PRACOWICI

W „Elektromontażu” pracuje natomiast 20 chłopców z Żelichowa w województwie śląskim. Jeśli młodzi ludzie z Gdańska mają posturę kwalifikującą ich do gwardii honorowej, to tu młódz drobna.

— Szkoła ich do ciężkiej roboty — mówi kierownik warsztatów LESZEK ŚLESICKI. — Niemal dzieci. Większość z pierwszej, drugiej klasy szkoły zawodowej. Początkowo sądziłem, że nie będzie z nich żadnego pożytku, ale przy wykonywaniu detali metalowych radzą sobie dobrze. Miałem problemy, bo w brygadach patrzyli koso, że dostali wysoką stawkę — 12 złotych za godzinę — więcej niż etatowy pracownik z dwuletnim stażem. Ułożyło się wszystko, bo wykazali się sumiennością i pracowitością. Teraz wszyscy chcieliby ich zatrzymać dłużej.

Rozmawiamy w hali produkcyjnej. Waldek już po raz czwarty uczestniczy w wakacyj-



Młodzi ludzie z Technikum Budowy Okrętów w Gdańsku pracują przy budowie Krakowskiej Politechniki w Czyżynach. Czują się tutaj potrzebni, dostali odpowiedzialną pracę...

nym hufcu a jest dopiero uczniem trzeciej klasy szkoły zasadniczej. Kazik przeszedł do drugiej i w tym roku już był na pierwszym turnusie w szczecińskim. Ale wyjechał przed zakończeniem obozu... zachorował.

— Bo jak angażowali, to powiedzieli, że pojedziemy do Szczecina a pojechaliśmy na wieś do PGR. Złe karmili, nudziło nam się.

Wszyscy liczą skrzętnie ile zarobią i mają konkretne cele wydatkowania tych pieniędzy: magnetofon, gitara, motorower.

dzwonił do przedsiębiorstwa, że przyjechali w niedzielę, mieli ogromne trudności z zakwaterowaniem, nikt na nich nie czekał, znaleźli lokum w hotelu robotniczym na osiedlu Złota Jesień, spali po dwóch, nie mieli gdzie jeść, mają plik rachunków z restauracji, kto im zwróci pieniądze?

We wtorek znów telefon z Komendy Wojewódzkiej. Czybysmy nie przyjęli następnej grupy? „Chemobudowa” rozwiązała umowę a dziewczęta z Białej Podlaskiej przyjechały. No cóż, jaki z dziewcząt pożytek na budowach? Jednak przyjęliśmy, zakwaterowali. Wtedy przysłali nam jeszcze jedną grupę. Zapewniliśmy wszystkim spanie i wyżywienie, chociaż nie należało to do łatwych spraw. Zapewniliśmy także sprzęt sportowy, wycieczki i rozrywki kulturalne.

A mimo to raz po raz dochodziło do różnic zdań. Najpierw na tle zarobków kadry. Argumentem w przetargu było, że jeśli kadra nie dostanie stawek jakich się spodziewała, to młodzież nie będzie pracowała.

— A na jakiej podstawie żądacie 4,5 tys. złotych? — pytam. — Podsuwają mi pismo. Ja chętnie zrobię z tego pisma kopię i przekażę je redakcji, przecież takiej partyzantki uprawiać nie wolno. Nie wolno wprowadzać ludzi w błąd.

Pismo rzeczywiście stanowi kuriozum.

„Aneks nr II do porozumienia w sprawie płac kadry zgrupowań OHP województwa miejskiego krakowskiego w ramach Akcji Lato — 78 podaje wysokość wynagrodzenia komendanta zgrupowań w zależności od ilości uczestników, która nie może być niższa niż 3.500 zł a w przypadku grupy liczącej powyżej 120 osób musi sięgać 4.500 zł, lecz nie powołuje się na żadne akty normatywne tę sprawę regulujące”.

Nie dziwnego zatem, że debaty i rozmowy z kadrami trwały wystarczająco długo, by zniecierpliwić kierownictwo przedsiębiorstwa, które nie tylko junaków miało w tym czasie na głowie.

— Potem wyklęczano się z nami o premie, na które młodzież sobie w żadnym wypadku nie zasłużyła.

— Natomiast w Brzesku sam dyrektor musiał prosić junaczki, by zechciały pójść do pracy. Zgodziły się dopiero wówczas, gdy podnieśliśmy im stawkę godzinową.

— Dlatego właśnie — podkreśla jeszcze raz mgr Bartosik — nie chcemy mieć nic wspólnego z OHP. Jeżeli przyjeżdżam na wizytację i zastaję junaczki opalające się na dachu budowy, gdzie nad głowami wiszą przewody elektryczne pod napięciem, jeśli drugi raz zastaję część hufca na prywatnej budowie, a jeden z junaków jeździ traktorem, natomiast komendanci odpowiedzialni za ich bezpieczeństwo wyjechali, to nie czuję się na siłach, by taką odpowiedzialnością obciążać moich pracowników. Oni mają do wykonania plan, nakreślone terminy, ja mam ich rozliczać z konkretnych zadań. Nie mogę obarczać dodatkowo zadaniami wychowawczymi wobec junaków, którzy mają w teorii zapewnioną opiekę.

Oto trzy przykłady ilustrujące hasło, które na plakacie skondensowało się w symbolu dziewczyny z banknotem w kieszeni. Tymczasem pracowite lato młodzieży szkolnej, to problem nieco bardziej złożony i nie chodzi w tym przypadku wyłącznie o zarobione pieniądze lecz o cały wachlarz spraw składających się na wychowanie przez pracę. Przedsiębiorstwa płacą, zapewniają zakwaterowanie i dopłacają do wyżywienia z funduszu socjalnego łożą na akcje kulturalne. Słowem wywiązują się raczej dobrze (te co nie zrywają w ostatniej chwili umów) ze swojej części obowiązków. Zbyt wiele jednak krytycznych pytań nasuwa się, gdy myśli się o organizatorach.

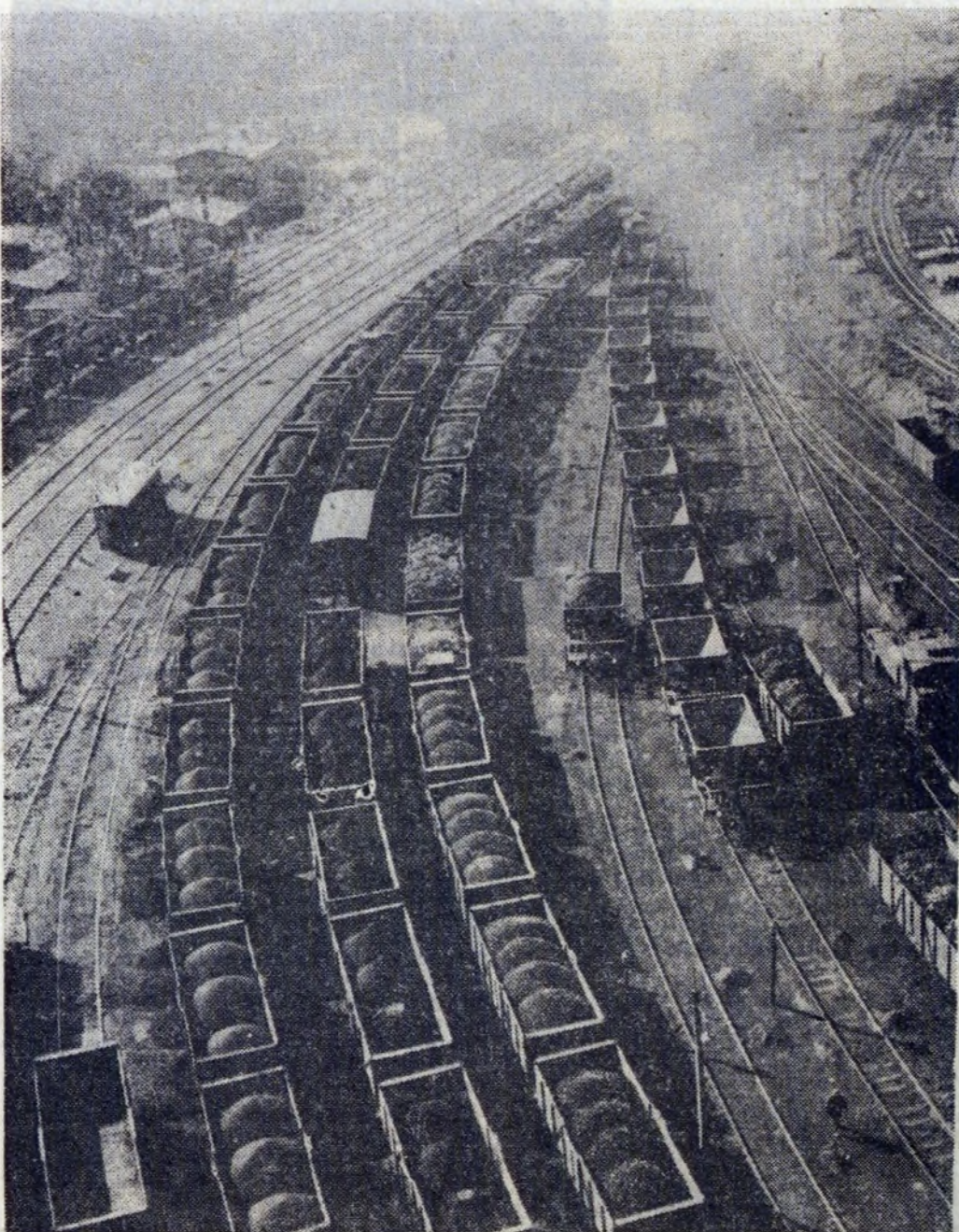
Bo młodzież... młodzież bardzo szybko przystosowuje się do stworzonych jej możliwości. Wtedy gdy jako ewentualność wskazuje jej się rzetelną pracę i wtedy gdy może się poobić.

Stąd jedyny wniosek. Lepsze przygotowanie akcji. Lepsza kontrola ze strony organizatorów swoich hufców, swojej kadry, skutków wychowawczych i ocena czy w każdym przypadku praca wakacyjna młodzieży to również sukces wychowawczy, a nie tylko finansowy.

EWA ZAWIŚLAK

ŻAŁOSNE SPRAWY

— 31 maja podpisałem umowę z KW OHP dla 120 junaków. Mieli przyjechać szóstego czerwca omówiliśmy szczegółowo sprawy zakwaterowania i wyżywienia a także kiedy i gdzie będzie na nich czekał nasz autobus. Było to w sobotę, a w poniedziałek już od ósmej rano czekał nasz autobus na Mazowieckiej. Nikt się nie zgłosił. O dziesiątej natomiast komendant hufca ze Szczecina za-



Wczasowo - kolonijny zwiad

(Dokończenie ze str. 1) Dzieci z wszystkiego są zadowolone, a narzekają jedynie na rodziców. Twierdzą, że napisali już po dwa i trzy listy, a odpowiedzi jak dotąd — brak. Solennie przyrzekam zaś hutniczej delegacji, że odnotuję w „Głosie” pozdrowienia przesłane dla całej załogi huty, a szczególnie dla tatusia — pa-

na Miętka — suwnicowego — przez jego siedmioletniego synka. Znakomicie czuje się wśród najmłodszej grupy dzieci — wczyniek, które do swego rodzinka dbają, nazywając go Martusia. Tu niestety także brak sprzętu sportowego, a dyskoteki odbywają się tylko dzięki przeczności kierownictwa

grupy uczniów z naszej Zasadniczej Szkoły Przyzakładowej, które przywiozł z sobą magnetofon.

KARNITY

O nie także zahaczyli hutniczy wysłannicy. Niestety — w Karnitach jest jeszcze moc pracy, zanim będzie je można udostępnić na regularny wypoczynek. Wprawdzie Zjednoczenie PGR w Olsztynie robi co może, ale jak wszędzie kło-

Transport kolejowy — główna arteria pracy Kombinat. Codziennie brak nam dziesiątek a nawet setek wagonów, toteż niezwykle ważną sprawą jest właściwe gospodarowanie posiadanym taborom kolejowym. Aby nie było przestojów i zahamowań w pracy...

Pochwała wczasów

Dopiero wczoraj (wę wtorek) przyjechał z wczasów w Kamienicy jeden z pracowników naszego Kombinatu, a już w środę przybiegił do Redakcji, aby podzielić się swymi wrażeniami. Piękno okolicy w jakiej znajduje się Ośrodek, to nie najważniejszy jego atut. Były wczasowicz (turnus od 31. 7. do 13. 8.) nie miał słów uznania dla całego personelu. Opowiadał o smakowitych posiłkach, o uśmiechach i grzeczności pań, które je podawały. O występach i gawędach miejscowych górali, i wieczorach spędzanych przy kominku. Był zachwycony organizacją czasu wolnego dla wczasowiczów, grami, konkursami i wieczornicami połączonymi z zabawami tanecznymi. Świetnie odpoczął, mówił, że od dwudziestu lat nie bawił się tak dobrze i dlatego chciałby w imieniu własnym i wszystkich wczasowiczów za wszystko serdecznie podziękować, wyrazić słowa uznania kierownictwu ośrodka: pani Marii Nowak i panu Władysławowi — kierownikowi hotelu „Jodelka”. Oby więcej takich pochwał!

Z kieszeni do kieszeni

Nadwaga

Jeżeli pracownik zakupuje, legalną drogą, pręty zbrojeniowe niezbędne mu do budowy własnego domu, to wydawać by się mogło, że wszystko jest w porządku. I było wszystko w porządku dopóki jeden z pracowników stalowni takowy złom, przydatny jeszcze w tych celach, zbierał, odkładał na osobną kupkę, która czekała aż dokona formalności, opłaci jej wartość i zawiezie do domu.

Do tego momentu wszystko przebiegało prawidłowo, dopiero gdy zaangażował przygodnego kierowcę z „Transbudu” do wywieżenia stali zbrojeniowej, okazało się, że jest jej nieco za dużo. Wystawiona asygnata opiewała na 1700 kg, tymczasem po zważeniu okazało się, że na samochodzie jest o 270 kg za dużo. Tego typu „nadwaga” nie powinna była powstać i nie zatem dziwnego, że prokuratura nie dała wiary tłumaczeniom przedsiębiorczego pracownika, że waga była akurat w tym dniu niesprawna, a następnie, że kierowcy się spieszyło, więc nie zdążył zważyć ładunku. Sprawę skierowano do sądu, a kara będzie proporcjonalna do sumy jaką sobie ów pracownik chciał — poprzez wywóz nie zapłaconej stali przywłaszczyć — proporcjonalna. (ag)

Niesłuszne podejrzenie

Kobieta jest zdenerwowana. To widać wyraźnie po sposobie mówienia i po spojrzeniu. — To pani napisała o mnie, że jestem złodziejką. A ja pracuję w Ciepłym od wielu lat. Gadkiem. Stwierdził, że nie ma ludzi mnie znających. Nigdy bym nie mówiła o kradzieży, że prostu czegoś takiego nie zrobiła. A od wyniku nieporozumienie, że piątku widzę na każdym kroku uśmiech. Na wydziale rozdzwoniły się telefony. Każdy chciał widzieć, która to pracownica została w gazecie opisana, jako złodziejka. Ludzie mają sensację.

W poprzednim numerze „Głosu” w artykule zatytułowanym „Usiłowanie wynieść — czy po prostu — zamierzano ukraść?” wynotowałam w raporcie Straży Przemysłowej informacje o pracownikach kombinatu, których przyłapano na bramach w dniach od 4 do 7 sierpnia.

Wśród tych informacji znalazła się notatka o kobiecie zatrudnionej w W-25, i o baterii łazienkowej, którą miała przy sobie.

I tak istotnie było. Tyle, że bateria nie stanowiła własności wydziału ani kombinatu, a przynajmniej dla swej koleżanki pracownic W-25. Po jakimś czasie właścicielka baterii, (właścicielka, bo za baterię zapłaciła), chciała ją zabrać do domu. Gdy

BRONISŁAWA ROSZKO

Starzejemy się...

Wszyscy się starzejemy, a załoga naszego kombinatu, który wkrótce obchodzić będzie swe trzydzieste laty. Ten nieuchronny proces nakłada coraz więcej obowiązków na Dział Humanizacji i Analiz Społecznych, a dokładnie na jego zespół opieki nad pracownikami. Ale i na nas wszystkich.

Coraz więcej spośród nas kończy okres czynnego działania. Natomiast niepokój budzi fakt, iż zwiększa się procent tych, którzy na skutek złego stanu zdrowia przechodzą na rentę inwalidzką, a nie w naturalny niejako sposób — na emeryturę.

Już zajęła się zjawiskiem Ka-

tedra Medycyny Pracy, która ma na swym koncie ponad 260 poddanych badaniom. Obejmują one jednakże znacznie większą grupę (2000) i to dopiero umożliwi wypracowanie wniosków i przeciwdziałanie niekorzystnemu zjawisku.

Lawinowo rośnie ilość wniosków jubileackich. Gdy np. w 1975 roku swój jubileusz pracy święciło 355 pracowników z 25-letnim stażem, w tym roku było ich 1208. I będzie coraz więcej. Zwiększa się więc zakres dzia-

łania i pracy zespołu opieki nad pracownikami. Na jego chwałę trzeba odnotować, że do sporadycznych tylko należą przypadki przedłużania się formalności związanych z przejściem na rentę.

Opieka nad pracownikami i byłymi pracownikami — to rozległy temat. Toteż z różnych punktów widzenia omawiano go ostatnio na prezydium ZRK. Wzięto pod uwagę zarówno krótką relację mgr Kmity jak i protokół z przeprowadzonej kon-

trolu w Kole Rencistów i Emerytów.

Działania administracji i organizacji związkowej muszą bowiem iść w parze. Zwalazca, że chodzi o fundusz związkowy, fundusz socjalny a więc o społeczne pieniądze i ich najbardziej sprawiedliwy rozdział. Od lat w kombinacie udziela się rencistom i emerytom dodatkowych świadczeń: mowa o ekwiwalencie węglowym, bezpłatnym przydziale ziemniaków, zapomogach dla wdów i sierot po tragicznie zmarłych pracownikach.

Chodzi tylko o to, by pomocą objęto grono najbardziej potrzebujących.

— Co będzie robił kierowca przy masach ceramicznych?

— Będzie operatorem sprzętu ciężkiego — odpowiada rezolutnie. — Zresztą w ZO pracuje ojciec i matka, także jeden z braci, czemu miałby szukać gdzieś indziej zajęcia drugiego?

W tym czasie Tore Forsteg — przedstawiciel firmy EBOX — konsultuje montaż: pochylony pod nieruchomioną prasą, palcami

Wydział wkładów izolacyjnych

W fazie rozruchu

Na zewnątrz lepki upał, a w nowo wzniesionej hali produkcyjnej niemal chłód.

— Czyżby działala klimatyzacja? — pytam inż. Leszka Opalko, z-cy kierownika ZO — klimatyzacji to jeszcze w wydziałach kombinatu nie bywało.

— Powiedzmy ściślej, nawiew — prostuje. — W porównaniu ze starym wydziałem, gdzie produkujemy wkłady izolacyjne, jest to pełny komfort.

Dobry fachowiec od produkcyjniaków wtrąca się tu natychmiast i wydal w od-autorskiej relacji taką kwestię:

„I rzeczywiście, przestronna hala jest dobrze naświetlona słońcem, laboratoryjna czystość jest możliwa nawet wówczas, gdy produkcja ruszy tu pełną parą, bo wszystkie fazy formowania mas ceramicznych odbywają się w szczelnie zamkniętych mieszarkach, skąd są podawane bez udziału rąk bezpośrednio do pras, których praca jest w pełni zautomatyzowana. Automatyzacja... a produkcja musi ruszyć jak najszybciej. Cały kraj...”

W sztampie tych słów nie byłoby nic nieprawdziwego, choć całość ociekałaby fałszem. Ale nie piszemy reportażu dla dziennika — wiarygodnego, stąd nieco swobody w modelowaniu i można po prostu powiedzieć w wielkiej hali jakby o nic się nie działo.

Jej środkiem ciągnie się rząd osmiu formierek, które noszą „na czole” wypisaną nazwę szwedzkiej firmy, co dla niektórych jest czasem z góry gwarancją jakości. Za-

graniczne, kupione za dolary, znaczy się dobre.

W tym przypadku rzeczywiście są dobre — jeśli przyjąć układ odniesienia jakim będzie stary wydział. Do tego układu odwołuje się raz po raz mgr Opalko, wymieniając cyfry obrazujące ilość produkowanych do tej pory elementów tam i ilość spodziewaną tutaj.

Tam 87 osób, nie licząc pracowników technologicznych, wytwarzało rocznie 200 tys.

sztek, tu osób sto osiemdziesiąt będzie robiło 1.200 tys. sztuk, bo tyle wynosi spodziewana produkcja docelowa. Przy tym praca ta będzie lekka, łatwa i przyjemna, czego nie można było powiedzieć o tamtym wydziale.

Nic zatem dziwnego, że Kazimierz Komen-dera motywuje swoje przejście tu po 8 latach pracy w innym wydziale ZO... nie czym innym jak stanem zdrowia. Nic dziwnego, że drugi z zespołu regulującego pracę pierwszej formierki, Artur Gorączka, przyszedł tu z „Transbudu”, mimo że tam mógł się doskonalić w bardzo popłatnym zawodzie kierowcy-mechanika.

deformowuje płytę. Okazuje się, że jeszcze tu i tam nierównomiernie odsacza się woda z płyty wkładu izolacyjnego, powstają w nim bąble i wybrzuszenia. Trzeba te wszystkie mankamenty usunąć w trakcie wielokrotnych prób i doregulować układy sterujące. A Tore od 11 lat zatrudniony w tej firmie jako projektant układów kontrolno-sterowniczych nadzorował już tego typu montaż i w USA i w Związku Radzieckim. Tu w HiL to jego czwarta budowa, to znaczy czwarty zakład, który zdecydował się na zakup aparatury szwedzkiej firmy, gdzie on montował urządzenia.

W poniedziałek przyjeżdża dwóch formierek i kierownik produkcji od nich; będą regulować inne elementy układu.

W tej sytuacji pozostaje mi zapytać szefa tego działu, mgra Stanisława Hanusa, kiedy ruszy produkcja?

— Jak na razie, wszystko przebiega zgodnie z harmonogramem, czyli próba kompleksowego rozruchu powinna zostać zakończona do 28 sierpnia, i od tego dnia powinniśmy zacząć produkować.

— Musimy zacząć produkować — poprawia go mgr Opalko — bo na wkłady czekają nasze wydziały, czeka także Huta Katowice.

Można powiedzieć, że ten wydział jest ściśle sprzężony z całym polskim hutnictwem. Uruchomienie go to gwarancja — powiedziawszy w przenośni — zabezpieczenia potrzeb w postaci 9 mln ton stali uspokojonej. A kto i jak niecierpliwie czeka na tę stal, przekonywać nie trzeba...

Wychodzimy z chłodnej jak kościelna nawa hali. Na zewnątrz znów lepki upał, w tym upale zamary długie składy pociągów towarowych, rozrzucone na płataninie torów otaczających Wkładki Izolacyjne. Jakby już czekały na moment, kiedy plasek, woda mineralna, masy celulozowe i żywice tyczne zamieniają się po prostu w cegły ceramiczne, bez których nie poradziłoby sobie hutnictwo.

I oby dotrzymano tych terminów, zwłaszcza że nie mamy w tym względzie najlepszych doświadczeń. (ag)



Dawniej trzeba było jechać daleko na wieś, by zobaczyć pocziwego, rodzimego boćka, a dziś? Boćki spaceruje sobie swobodnie nad nowohuckim Zalewem, wcale nie obawiając się ludzi. Najbardziej zaprzyjaźniony jest z wędkarzami, którzy litościwie karmią go świeżymi rybami...

Fot. M. GLADYSEK

W tym miesiącu w Galerii Klubu MPiK przy placu Centralnym mamy rzadką okazję obejrzenia specjalnego rozdziału malarstwa Izabeli Delekt-Wicińskiej. Dotychczas najczęściej spotykaliśmy się z jej pejzażami czy z barwą kwiatów w jej wyobrażeniu, a oto teraz przed nami impresje z teatru. Bo też Izabela Delekt-Wicińska ma za sobą i Akademię Sztuk Pięknych, i Wyższą Szkołę Teatralną — maluje i jest artystką sceny. Wyborne to akwarele! Lekko rzucone, z całym ładunkiem świeżości wrażenia, a kolorystyka ich współbrzmi z charakterem postaci odtwarzanej. I niezależnie od przyjemności czysto estetycznej — jaką daje oglądanie obrazów zrobionych z talentem, mamy tu cenne treści wyrazowe, żywo stawiające nam przed oczyma ekspresję artystów w sztukach teatrów krakow-

skich z okresu aż lat dwudziestu. Świetnie uchwycony jest — kilku rzutami pędzla — Stankiewicz z „Wesołych kumoszek”, znakomita w chara-

Halina Bohdanowicz

Twarze teatru

akterze Zofia Jaroszeńska w roli „Elżbiety — królowej Anglii”, intrygująca nastrojem jest twarz Przybylskiego jako „Zaklinacza deszczu” — ze sztuki o dużym napięciu atmosfery, którą pa-

Starszy pan bez godności

Nie było tłoku w Berlicie linii 132 tego przedpołudnia. Rozluźniła się zupełnie już przy Olszy, gdzie usiadł starszy pan. Raptem jechało nas jakieś pięć osób. On, dwóch młodzieńców, co usiadł tuż po nim i jeszcze ze trzy osoby na przednich siedzeniach. Już w połowie następnego przystanku wybuchła awantura. Starszy pan beztań młodzińców, bo jeden z nich przysiadł mu teczke. Nie pomogły tłumaczenia, że właśnie tylne siedzenie, gdzie położył teczke by mu ktoś wybranego miejsca nie zajął, jest długie i śliskie, że teczka przesunęła się w momencie gdy młodzieńcy składali się do zajęcia miejsca, że z tyłu oczu nie ma, że bardzo przeprasza ale chyba zawartości nie uszkodził.

Miniśmy Mistrzejowice, lecz temat nie został wyczerpany, starszy pan podnosił głos coraz wyżej, argumentował tezę o zepsuciu współczesnej młodzieży coraz mniej wybrednymi słowami, wśród których złoła f...

Ze dwa razy młodzi ludzie ponowili przeprosiny, co zostało poczytane za dalszą zniewagę, gdyż uśmiechnęli się przy tym lekceważąco. Gdy starszy pan

wyraźnym gestem dał do zrozumienia, że od słów przejść do czynów wieszali się współpasażerowie. Poprosili o spokój, zwrócili uwagę na niestosowność zachowania, obraźliwe słowa, niewspółmierne do czynu. Usłyszeli wzajemian swoje o demoralizowaniu młodych, o ogólnej zgniliznie i f...owatości społeczeństwa, które takie przypadki i obrażę swojej głowy toleruje, o krzywdzie moralnej, która spotyka zasłużonego...

W okolicach Urzędu Dzielnicy młodzi ludzie zebrał się do wyjścia. Starszy pan poderwał się za nimi.

— Przepraszamy pana, jeszcze raz pana bardzo przepraszamy — powiedzieli.

Reakcją był stek wyzisk.

— Zostawcie go panowie — powiedziałam — to chory człowiek.

— Chory? — natychmiast zainteresowali się, gotowi współczuć.

— Chory na nienawiść do wszystkich i wszystkich.

— Aha, — wyrazili zrozumienie.

Chociaż czy to tak łatwo zrozumieć? (AG)

miętamy na scenie Teatru Ludowego. Każdy z tych portretów, spiesznie „odnotowanych” po malarstwu, jest prawdziwie portretem psychologicznym kreowanej roli. Jest to zupełnie niezwykły w swej autentyczności „album” wyrazistych twarzy artystów i stąd w dużym stopniu klimat scenicznych utworów...

Akwarele na tej wystawie stanowią większość, jednak mamy też gwasze i obrazy w technice olejnej. Ale temat ten sam, oblicza i postacie, teatru. Tu niewielki olejny obraz ukazuje na wyidealizowanym szarym tle sylwetkę aktora wymownego maksymalnie, a li tylko układem ciała, gestem i wyrazem twarzy: Marcel Marceau, sławnego twórcę współczesnego Pierrot — francuskiego mimy, który i w krakowskim teatrze im. Słowackiego dał nam niezapomniane wieczory artystyczne.

Był trzecim i ostatnim królem ze szwedzkiej dynastii Wazów. Panował po ojcu — Zygmuncie III i bracie — Władysławie IV. Do tronu, po śmierci Władysława IV, kandydowało dwóch braci zmarłego monarchy. Oba reprezentowali wyższe sfery duchowieństwa. Jan był kardynałem, a Karol Ferdynand — biskupem. Jednomyslnie wybrano Jana, który — w odróżnieniu od Olbrachta — przybrał drugie imię Kazimierz. Papież zwolnił króla od ślubów, a nowy władca pojął za żonę wawę po bracie — Marię Ludwikę.

Dwadzieścia lat trwające panowanie — do sejmiku w 1668 r. na którym król abdykował — było ciężkie i dla losów Rzeczypospolitej, i dla króla. Stale trwały wojny.

Walczone z Kozakami, Moskwą, Szwecją, Turcją... Tłumione ludowe powstanie Kosci Napierskiego. Teatr wojen był rozległy. Na wschodzie — od Mołdawii przez Ukrainę, Litwę po Inflanty. Na zachodzie — od Śląska po Danię. Były dowody zdrady, przechodzenia na stronę wroga, ale równocześnie lata te zapisały piękne karty narodowego bohaterstwa.

Ulice i osiedla Nowej Huty

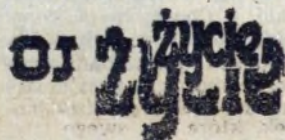
Jan Kazimierz

Wszak wtedy działał heros tych wojen — Stefan Czarniecki, którego zbrojne poczynania „dla ojczyzny ratowania” w świadomości wszystkich Polaków na wieki utrwalił tekst narodowego hymnu. Wówczas to była słynna obrona Częstochowy. Wspaniałe zwycięstwo pod Beresteczkiem przez historyków porównywane było z glorią grunwaldzką. Tradycja narodowej pamięci nie zapomni udziału górali w narodowo-wyzwoleńczej walce po stronie króla.

A że czasy te były niezwykle barwne, toteż wielu autorów uczyniło je kanwą literackich utworów. Siegał po tematy z czasów Jana Kazimierza i pisarze wybitni i późniejsi. W czasach mu współczesnych poświęcił mu utwór Wespazjan Kochowski. W okresie romantyzmu sam tylko Słowacki napisał i „Jana Kazimierza”, i „Mazepę”, i „Złota czaszka”... Krakowski dziennikarz czynny w I poł. XIX stulecia, Konstanty Majeranowski napisał sztukę „Jan Kazimierz na łowach”, a Ludwik Kondratowicz, znany jako Władysław Syrokomla stworzył dramat pt. „Wyrok Jana Kazimierza”. W epoce następnej, w pozytywizmie, „ku pokrzepieniu serc” stworzył Trylogię Henryk Sienkiewicz, z niezapomnianymi kartami „Fotopu”. Pędzel Matejki odtworzył atmosferę abdykacji króla — „Śluby Jana Kazimierza”, obraz eksponowany w Muzeum Śląskim we Wrocławiu, oraz obraz mniejszy, którego reprodukcja znana mi z altanki klasztoru na Bielanach przedstawia scenę stamtąd właśnie malowaną. To „Jan Kazimierz patrzący z Bielan na pożar Krakowa”. Jakże tragiczny to król!

Ulica Jana Kazimierza łączy ul. Jagiellońską z ul. Kłowską.

TADEUSZ Z. BEDNARSKI



JAK ZA KRÓLA ĆWIECZKA

W dobie komputerów i lotów kosmicznych, pusty śmiech człowieka ogarnia, gdy obserwuje wysiadanie motorniczego przed każdym skrzyżowaniem po to, by ręczną „wajcha” przestawić tory we właściwym kierunku. Na świecie coś się dzieje, technika wypiera ludzi, tylko dyrekcja MPK jakoś tego nie zauważa. Czy to aż tak wielki problem, aby zautomatyzować tę drobną czynność?!

MEDAL ZA MARUDERSTWO

Gdyby ktoś rozpiął konkurs na najbardziej opieszłą budowę, z pewnością i miejsce za-

jęłyby brygady remontujące od wielu miesięcy ciąg sklepów przy placu Centralnym, przeznaczonych na okazal magazyn „Mody Polskiej”. Aż strach pomyśleć, jak wyglądałaby nasza gospodarka, gdyby wszyscy pracowali w tak żółtym tempie. Kto właściwie odpowiada za ponoszone straty, wynikające z nieczynnych od przeszło roku sklepów?

NIECH SIĘ MARTWIA CHORY

Równie długo trwał remont apteki koło poczty Kraków 28, wystawiając na próbę cierpliwość wszystkich chorych z o-kolicznych osiedli. Wreszcie aptekę uruchomiono po to, aby zamknąć ją na okres od 10 do 31 sierpnia. Beztroska Krakowskiego Zarządu Aptek jest doprawdy godna ubolewania. Wszak nie ma chyba ważniejszych towarów, jak leki, od których często zależy życie ludzkie!

(dr)

TELEGRAM

Można zrozumieć i przebaczyć poczie, że przeciążona nawalem korespondencji doręcza wakacyjne listy i pocztówki typu: „Pogoda średnia, towarzystwo nudne z wyjątkiem kilku facetów, całuję, twoja Dzidzia...” — znacznie później niż wraca z urlopu nadawca. Karygodnym jest jednak fakt, że telegram zawiadamiający o pogrzebie matki, wysłany pod adres Centrum D bl. 9/60, w dniu 1 sierpnia, nie dociera do adresata w przepisowym terminie. Tłumaczenie poczy: roznosić nie znalazła bloku. Aż dziwne, że nie znalazła, bo Centrum to przecież nie prowincja Nowej Huty, a nowy, kilkupiętrowy blok niefortunnie wciśnięty w stare osiedle w ramach „zagęszczenia”, rzuca się natchalnie w oczy każdemu.

Telegram zwrócono ze spokojnym sumieniem do urzędu pocztowego na Willowym, skąd wyszła i zawiadomiono nadawcę, że adresat nieznan.

Rodzina wysłała więc telegram ponownie 2 sierpnia, nie wierząc że Centrum to wioska na końcu świata. Tym razem telegram wysłany o godz. 12.40 dociera do adresata o godz. 17.30. Syn podejmuje wysiłek, by zdążyć na pogrzeb matki. Niestety, zbyt duża odległość powoduje że dociera za późno.

Czy nawet najsurowsza kara w odniesieniu do niesumiennego pracownika poczy, gdyby kierownictwo zechciało ją zastosować, jest w stanie dać zadośćuczynienie w tym przypadku?

„EMKI” WŁASNOŚCIĄ PRYWATNĄ?

Kierowcami „emek” są ludzie bardzo młodzi. Wcale nam to nie przeszkadza, bo wozy prowadzą świetnie, ale cechuje ich zbyt wielka fantazja — i co ważniejsze — brak odpowiedzialności. Nie trudno zaobserwować, że trasy wybierają dość dziwne. Ludzie czekający na przystankach przy ul. Struga względnie placu Centralnym, ze zdziwieniem zauważają, że „emki” przelatują obok nich jak meteory, nie zatrzymując się, potem skręcają w jakieś boczne ulice, nie mając nic wspólnego z trasą przejazdu mikrobusów. Chyba w czasie pracy jeżdżą do domu na kawę czy drugie śniadanie, ale podobno zajmują się również fuchami; po prostu niektórzy pasażerowie używają „emek” w charakterze normalnych taksówek. Tak czy inaczej, kontrolerów nie ma ani na lekarstwo, a wiadomo, że pracownik niekontrolowany, przedziera się później może się demoralizować, chociaż nie musi.

Poza tym obserwujemy grzechy innego rodzaju, tym razem ze strony pasażerów. Byliśmy świadkami, jak jeden z młodziaków, wysiadający przy Poczcie Głównej, zwrócił kierowcy bilet. Takich pasażerów jest więcej i zasługują na takie samo napiętnowanie jak i kierowcy, nie reagujący na tego rodzaju dowody „życzliwości”. Z uczciwością jesteśmy niestety na bakier, polecamy więc kontrole „emek” uwadze dyrektora MPK.

CIASKKA, ŻE PALCE LIZAC...



W bloku nr 16 osiedla Zielonego mieści się ciastkarnia Jerzego Bieniaka, która cieszy się zasłużonym uznaniem mieszkańców Nowej Huty, amatorów cukierniczych słodkości. Nie w tym dziwnego, bo też ciastka i torty są tu wyśmienite i — co również ważne — obsługa nadzwyczaj sympatyczna i grzeczna. To duża przyjemność kupować w takim sklepie, gdzie i tort na różnego rodzaju okazje można zamówić...

Fot. O. HUTNICKI

ZMIANA NUMERÓW CENTRALI OSIEDLOWEJ ZŁOTY WIEK NR 800-66

Wojewódzki Urząd Telekomunikacji w Krakowie zawiadamia, że w dniu 15 sierpnia br. zostanie zlikwidowana centrala osiedlowa Złoty Wiek nr 800-66.

Abonenci centrali os. Złoty Wiek przełączeni będą na numery bezpośrednie z początkową cyfrą „8”.

Szczegółowych informacji w sprawie wprowadzonych zmian w numerach udzielać będzie Biuro Numerów, telefon nr 93, oraz wszystkie Biura Napraw.

PORADNIK DZIAŁKOWCA

Oznaka zbliżającego się końca kwitnienia roślin jest pojawienie się na nich zwidłych pędów. Stosując odpowiednie zabiegi można przedłużyć okres kwitnienia a nawet spowodować powtórny w sezonie wzrost kwiatów. Podstawową zasadą tych zabiegów jest obcinanie kwiatów ostrym nożem lub sekactorem w momencie opadania wędnych płatków, tzn. jeszcze przed wykształceniem się nasion. Należy, dalej, ozdobne lubiny, ostróżki, róże, reagują na takie obcinanie bardzo korzystnie. Pachnące groszki kwitną obficie kiedy kwiaty ścięta się zaraz po otwarciu kielichów — im bardziej się je obcina, tym obficie kwitną. Krzewy przeważnie kwitną tylko jeden raz w sezonie. Dobrze jednak ścinać ich kwiaty, bo wtedy uzyskuje się ładniejsze i obfite kwiaty w następnym roku. Wskazane jest obcinanie bzuw, azalii, rododendronów, lawendy, wrzósów.

Rośliny letnie wykazują tendencję do wcześniejszego przekwitania w przypadku panującej suszy w okresie ich szybkiego rozwoju (późna wiosna i wczesnym latem) i dlatego drugim podstawowym warunkiem przedłużenia ich rozwoju jest dostarczanie im odpowiedniego zapasu wody. Podlewanie wymaga jednak odpowiedniego dawkowania. Powojniki, irysy, peonie, róże, potrzebują dużej ilości wody, inne rośliny mniej. Kieplnością częstego podlewania redukuje ścisłokowanie gleby opornikiem lub torfem. Szczególnie groźnymi dla prawidłowego kwitnienia są wszelkie choroby i szkodniki atakujące rośliny. W walce z nimi konieczne jest stosowanie odpowiednich preparatów. Wypróbowanym i skutecznym środkiem niszczącym mszyce na różach i dachach jest mocny wywar z tytoniu fajkowego, który niszczy szkodniki, równocześnie spełnia rolę doskonałego nawoju.

Znalazłam pracę. Po dwóch miesiącach bezrobocia — wręczono mi angaż. Wzięłam znowu swój biały kiel i czepek z czarnym paskiem. Na środku paska przypięłam znak szkoły, którą nie tak dawno ukończyłam. Szczęście to było dla mnie ogromne, kiedy wręczano mi dyplom. Zdobyłam go płacąc wysoką cenę. Dwa lata rozstań z synem.

Dyżurka pielęgniarska mała, ciasna. Krząta się po niej kilka pielęgniarek, wpadają lekarze, wydają polecenia. Siedzę w kątku i przyglądam się. Nie bez zdziwienia. W ciągu godziny wszystko zrobione. Siedzę dalej, słucham suchych wyjaśnień. Pracy dla mnie nie ma. Patrzę na mnie z niedowierzaniem. Mogłabym coś zrobić źle. Trudno. Postanawiam zatem ten dzień przesiedzieć.

Oprawdano mnie po oddziale. Przypominam sobie opis prowizorycznego szpitala polowego z lektury szkolnej. Po dwóch stronach długiego korytarza rzędy żelaznych wysokich łóżek. Leży może 30—40 chorych kobiet. Stan ich jest różny. Połowe warunki? Nie — remont! Przyglądam się jeszcze raz dokładnie dyżurce. Zdumiewająca, nie ma kranu z bieżącą wodą. Przynosi się ją z sąsiedniego oddziału w niewielkich tylko pojemnikach. Nie ma gdzie umyć rąk. Warunki anty-sanitarne.

Zbliża się pora obiadu. Chore jedzą w sąsiedztwie wypełnionych po brzegi basenów. Myślę, o czym mnie uczono w szkole? Czego doświadczyć tutaj? Po skończonej pracy raport. Znowu zaskoczenie. Piekielna awantura. Jedna pani dostała nagrodę, druga nie, dlaczego? Wychodzę pełna mieszanych uczuć. Słowa komentarza, które dolatują mnie przypodkornym, zlewają się w niezrozumiałą masę. Idę ze szpitala ścieżką, którą sobie wcześniej wydeptałam. Tyle, że wówczas kończyła się ona na kadrach i sakramentalnym „nie mamy etatów”. Kiedy wreszcie etat się znalazł — ścieżka prowadzi mnie do „tartaku”. To jest hotel. Przypomina szkolny internat lub akademik. Po wejściu portierka obrzuca mnie przenikliwym spojrzeniem. Rzuca się na łóżko. Obok leży niewypakowana jeszcze walizka. Zapadam w letarg trwający aż do późnego wieczora. Do wie-

czora... ocknęłam się chyba po tygodniu.

Pierwszy samodzielny dyżur. Biegania po całym szpitalu. Laboratorium, rentgen, zamykamy konsultacje specjalistów. Codzienne zlecenia. Patrzy na mnie czterdziści par oczu. Spoglądam na zegarek. Minęły trzy godziny pracy. Nie jadłam jeszcze śniadania. Siadam, zapalam papierosa. Gaszę go szybko. Lekarz woła mnie na wizytę. Wzdycham. No cóż, pozostaje mi już tylko kolacja. Obiadu nie zdążyłam wykupić.

Dni mijają. Wciąż mnie rytm pracy. Przestaję myśleć o blo-

że przecież wziąć sama. Po kluczki przyjdę później. Klucze oddaje koleżance, która przychodzi na nocny dyżur. Lekarz się nie zjawił.

Przestaję liczyć dni. Nie istnieją dla mnie daty. Nie patrzę na zegarek. Nie wiem ile trwa dyżur. W szpitalu spędzam całe dnie. Chyba w ogóle stąd nie wychodzę. Czas pracy coraz dłuższy. Wymagania chorych stają się wprost proporcjonalne. Nadal jestem uśmiechnięta. Ale to raczej grymas ust, przypominający teatralny „przyklepiany” uśmiech. Tłok coraz większy, chorych przybywa. Ubywa

Droga od przystanku autobusowego wydaje mi się dłuższa niż kiedykolwiek. Pukam do drzwi, zdruzgotana nawiałem myślami. W głowie istny chaos. Słyszę radosny okrzyk dziecka — mamusi! To chyba nie do mnie. Otrząsam się w sekundzie. Przecież jestem w domu. To moje dziecko. Moja rodzina. Radość ogromna. Długie rozmowy. Spacer z synem. Muszę jednak wracać. Chore czekają.

Autobus rusza. Nie mogę nic mówić. Nawet płakać. Zaspam. W „tartaku” z nikim nie rozmawiam. Każdy ma swój świat. Mój jest inny. Chcę opuścić hotel. Postanowione, cudem zdobywam mieszkanie. Chcę mieć przy sobie dziecko. Myślę o tym coraz intensywniej. Nie mogę pracować na trzy zmiany. Nie mogę opuścić chorych. Jestem potrzebna. Czuję ich uznanie.

Na drzwiach „przełożonej” strzałka wskazująca, gdzie przebywa, skierowana jest na puste pole. Pukam, wchodzę. Nie bardzo wiem jak zacząć. Z trudem wydobywam słowa. Mam rację — znowu odmowa. Pracy na jedną zmianę nie ma. Od tej chwili wszystko mnie denerwuje. Denerwują chore, tłum odwieczających, lekarze. Denerwują pocieszenia koleżanek — jakęś to sobie ułożysz. Tak. Chyba nawet wiem jak. Zastanawiam się, ale niezbyt długo. Wręczam oddziałowej podanie o zwolnienie z pracy. Konsternacja. Nie pada pytanie, dlaczego? Dlatego, że sama wybrałam ten zawód? Dlatego, że jestem matką? A może dlatego, że nie mam wolnych etatów? Może dlatego, że ręk do pracy jest coraz mniej? Może dlatego, że dyżury ośmiodzinne to już legenda? Może zabrakło mi siły? Czy może mam ich jeszcze zbyt wiele?

Tym razem ścieżka jest prosta. Wyjść jest znacznie łatwiej. Nikt mnie nie zatrzymuje. Nie oglądam się za siebie. Po raz pierwszy od kilku miesięcy czuję bicie własnego serca. Słyszę własne myśli. Oddycham. Jestem w innym świecie. Chcę znaleźć w nim miejsce dla siebie. Czy znajdzie...

Zatrzymuję się przed tabliczką z wypisaną nazwą ulicy. Sieroszewskiego. Kiedyś tu chyba byłam? Ale to już zamknięty rozdział.

ANNA A. WINIARSKA

Byłam pielęgniarką

ku operacyjnemu, na którym niedługo pracowałam. Moje wielkie marzenie. Nie czuję się już oszukana. Pogodziłam się z oddziałem i mnóstwem łóżek obłożonych samymi kobietami. Zaczynam pracować w nocy. Jaka to ulga nie wstawać o piątej rano. Cisza, spokój. Chore śpią. Nagle staje przede mną widmo raka. Nic się nie da zrobić. Lekarz stwierdza zgon. Zamykam się rano w swym hotelowym pokoju. Wiem, że nie pojedę dziś na umówione spotkanie. Ogarnia mnie apatia.

Po skończonej czwartej nocy odczuwam ulgę. Na chore patrzę zupełnie inaczej. Po kilku dniach wraca energia i zapał. Moja twarz znowu jest uśmiechnięta. Pierwsze kwiaty, jestem zadowolona. Po miesiącu znam tu wszystkich. Ludzie też mnie znają. Już nikt nie pyta — kto to jest ta... ta nowa? Sądzę, że mi ufają. Na jednym z dyżurów potrzebują pilnie narkotyku dla chorej. Wiszę godzinę na telefonie. Szukam lekarza. Muszę udać się osobiście na poszukiwanie. Chora cierpi coraz bardziej. Biegam po dyżurkach. Jest lekarz. Drętwię, gdy wręcza mi kluczyki od kasety z narkotykami. — Pani siostrze, mo-

pielęgniarkę. Nadchodzą gorące dni. Za oknem dyżurki lato. Pracy coraz więcej. Zapach farby dokucza wszystkim coraz bardziej. Podłogi zdeptane. W powietrzu pełno pyłu. Zmęczenie daje się we znaki. Pracę wykonuję automatycznie. Nie razą mnie bledy innych. Nie zauważam swoich. Zdażę mi się, że wpadłam w kierat. Kręci się bez końca.

Nareszcie dzień wolny. Wchodzę do hotelu. Na stole leży nie przeczytana książka, list zaczęty przed miesiącem. Oczy zamykają się same. Budzę się późnym wieczorem. No tak — miałam jechać do dziecka. Nie wiem jak długo nie widziałam syna. Znowu jesteśmy rozdzieleni. W hotelu mieszka się „samotnie”. Pokoje są trzyosobowe. Nie ma miejsca dla rodziny i dzieci.

Następnego dnia proszę jeszcze o jeden dzień wolny. Odmowa. Wsiadam więc do autobusu po nocnym dyżurze. Mam trzy godziny na myślenie. Dawno się już nad niczym nie zastanawiałam. Jestem chyba lalką w mundurku pielęgniarki, którą ktoś nakreślił. Jadę górską drogą. Nad rzeką widzę trzy rozbite namioty. Dokucza upał. Są wakacje.

miejsce w konkursie erudycji. Na konkurs ten składało się pięć tematów. Był on organizowany przez klub „Śródpole”, a hotel w którym zamieszkuje zajął VI miejsce.

Zauważyłem też, że bardzo trudno jest namówić mieszkańców do wzięcia udziału w różnego rodzaju rozgrywkach typu kulturalnego. Wydaje mi się to trochę dziwne, bo przecież duża część mieszkańców posiada średnie wykształcenie lub jest w trakcie pobierania nauki w technikum dla pracujących. Uważam, że główną przyczyną braku zainteresowania kulturą jest praca wielozmianowa, po której człowiek czuje się zmęczony i znużony. Często gazeta wypada z rąk...

Marian Ossoliński

Nawiązując do artykułu „Czy hotel może być domem”, pragnę się podzielić moimi uwagami na temat hotelu na Wzgórzach Krzesławickich, a ściślej bloku 17a. Ja mieszkam od pięciu lat w hotelu 23. Przyjechałem do Nowej Huty jako smutny i młody pracownik kąt do wypoczynku po pracy i przez kilka lat byłem zadowolony. Ale od pewnego czasu życie w hotelu staje się koszmarem i udręką. Coraz gorzej są warunki mieszkaniowe, pokój rzadko sprzątany, podłogi nawet raz na kwartał nie widzą pasty. Urządzenia sanitarne brudne, przez szybę okienne coraz mniej widać, nie pamiętam kiedy były myte. Wymiana pościeli odbywa się raz na miesiąc i to w godzinach rannych, a więc ci, którzy pracują na rannej zmianie, muszą czekać do następnego miesiąca. Pościel jest bez guzików, bardzo krótka, nieraz nie przykrywa nawet całej koldry. W łazienkach brak luster, drabinek pod prysznicami, siatek na prysznicach. Brak jest kucharek gazowych, ponieważ w hotelu w ogóle nie ma gazu. Gotujemy na kuchence elektrycznej (jednej), co trwa bardzo długo. A przecież stołówka nr 1 dla mieszkańców hotelu nie wydaje ani śniadań, ani kolacji. Jak żyć stale na su-

piekt długogrających, za które otrzymują „Złote Płyty”.

— Dlaczego gracie rock?

— Rock jest muzyką uniwersalną, łatwą, daje relaks i upust energii. Nasze kon-

certy i piosenki mają być rozrywką.

— Dla większości Slade są zespołem do słuchania i oglądania na żywo. Ich pełne humoru, żywiołowe zachowanie na estradzie... — zapewnia „Estrada”.

— Czy wasz sposób ubierania i zachowania podyktowane były chęcią zwrócenia na

siebie uwagi, czy też to sprawa temperamentu?

— Sposób ubierania, śpiewania jest naturalnym przejawem nas samych. Koncerty nie przynoszą nam żadnego zysku a jednak 10 mie-

sięcy w roku spędzamy na trasie.

— Czy honorarium u nas? Tu pan z „Estrady” wyraża swoje oburzenie.

— To nie jest odpowiedź nie pytanie. Przecież nie myślałem, że to pytanie nie

— Jak wasze rodziny usto-



PROPOZYCJE MŁODZIEŻOWEGO DOMU KULTURY Z OS. NA STOKU

Nowy rok szkolny to także inauguracja działalności kulturalnej Młodzieżowego Domu Kultury z os. Na Stoku. „Emdek” zaprasza nowohucką młodzież do udziału w zajęciach pracowni muzycznej, plastycznej, modelarskiej. Tu możesz śpiewać w zespole wokalnno-muzycznym, grać na gitarze i akordeonie, uczyć się malować, a także latać własną łodzią. Zespoły żywego słowa przyjmują zapisy do teatryku dziecięcego, kukielkowego, teatru poezji. W MDK można również uczyć się języków obcych (angielski, niemiecki, rosyjski), fotografii, szycia i kroju, rękodzieła artystycznego itp.

Zapisy chętnych przyjmuje sekretariat MDK do dnia 21 sierpnia br. tel. 467-14. Polecamy skorzystać. (ap)

Premiery w kinach

BITWA O MIDWAY

Reż. Jack Smight.

Film produkcji amerykańskiej.

Kolejny, po „Bitwie o Anglię”, „Dziata Nawarony”, „Tylko dla orłów” i innych, „kolos” filmowy nawiązujący do spraw II wojny światowej. Tym razem, podobnie jak w przypadku „Tora... Tora... Tora...”, rzecz rozgrywa się na azjatyckim teatrze działań.

Film Smighta opowiada o następnym chronologicznie etapie działań wojennych wojny z Japonią. Bitwa o Midway w planach dowództwa japońskiego miała zakończyć wojnę o Pacyfik, eliminując z tego obszaru flotę amerykańską w sposób definitywny. W rolach głównych gwiazdy pierwszej wielkości: Henry Fonda, Glen Ford, Toshiro Mifune i inni.

Z prasy: „W przeciwieństwie do „Tora... Tora... Tora...” — w której sporo miejsca poświęcono przedstawieniu punktu widzenia strony przeciwnej, „Bitwa o Midway” rezygnuje z tej dwutorowości. Chociaż, przynajmniej, iż Jack Smight zresztą nie wyraża opinii, oddając każdej ze stron walczących to, co jej było należne, nie ukrywając, że fortuna często kołem się toczy. W konsekwencji powstał film nieco w stylu kontrowersyjnej historiografii, realizowany na szerokim ekranie wstrząsającym raz po raz wibracjami aparatury „sensurround”. (R. Combs — „Monthly Film Bulletin”)

Zawiadamy, że bilety na ten atrakcyjny film wyświetlany w krakowskim kinie „Kijów” można nabyć w przedsprzedaży, którą prowadzi nowohucki „Orbis” — os. Centrum „B” blok 10.



Czytelnicy piszą...

CZY HOTEL MOŻE BYĆ DOMEM?

Rzadko kiedy publikacje na łamach „Głosu Młodych” wzbudzały tak namiętne dyskusje i żywy oddźwięk, jak opublikowany cykl artykułów pod tytułem „Czy hotel może być domem?”. Oddajmy więc głos naszym Czytelnikom. Oto co pisze Marian Ossoliński zamieszkały w hotelu na os. Młodości 3. „Korzystając z zaproszenia red. Mieczysława Gila do dyskusji, pragnę podzielić się swoimi uwagami na temat życia mieszkańców w hotelu w którym zamieszkuje. Otóż mieszkam w hotelu od pięciu lat w pokoju czteroosobowym. Uważam, że pracując na zmiany i mieszkając w tyle osób bardzo trudno mówić o godziwym wypoczynku i jest to, moim zdaniem, typowa wegetacja. Żadne uupiększanie wnętrza hotelowego nie zastąpi prawdziwego mieszkania. Sprawa druga to problem kultury wśród mieszkańców hoteli. Nie trzeba być socjologiem, aby stwierdzić, że mieszkańcy najbardziej lubują się w oglądaniu transmisji z różnego rodzaju rozgrywek piłkarskich, a także w oglądaniu westernów. Duży procent mieszkańców hoteli to ludzie zdegenerowani i nałogowi alkoholicy. Pragnę zaznaczyć, że brałem w tym roku udział w IV turnieju kulturalnym Hotelu Huty im. Lenina i zająłem I-sze

podoba w Polsce. Okazało się, że wspaniale, że są zachwyceni, publiczność idealna, nie widzą żadnej różnicy między publicznością u nich i w Polsce. W ogóle są zaskoczeni... myśleli, że będzie gorzej.

— Dlaczego sądzili, że gorzej?

— To znaczy spodziewali się, że będzie dobrze ale jest lepiej niż dobrze. Razem grają oficjalnie 12 lat. Zamierzają grać tak długo jak długo ludzie będą kupowali płyty.

Warto przypomnieć, że zespół nagrał 20 singli oraz 10

„Znakomity zespół angielski, należący do czołówek światowego rocka, którego wszystkie bez wyjątku piosenki stały się bestsellerami...” zachęcała nas w ulotce rozdanej na wstępie konferencji prasowej „ESTRADA KRAKOWSKA”.

Natomiast okrzyki: — Hiju! Heja! — rozlegające się zza drzwi anonowały zespół Slade. Wsunęła się wlochatą głową: — All right boys, come on! I wesli: Neville „Nody” Holder — gitara, śpiew, Don Powel — perkusja, Jim Lea — gitara basowa, śpiew, Dave Hill — gitara, śpiew oraz wszechstronna gwiazda angielskiej piosenki Nick Eade.

Czynniki oficjalne z Estrady zagaiły oficjalnie i poprosiły o zadawanie pytań.

— All Questions — zaryczał Nody i ktoś spytał jak im się

Slade press-conference

sunkownują się do waszej działalności?

— Dorośli do tego, żeby nas lubić. Mój ojciec wkładał kosmiki „Slade” i rozdał autografy. A ma 75 lat — mówi swoje piwo.

— Czy znacie jakichś polskich jazzmanów?

— Co za pytanie, gniewa się pan z Estrady — dlaczego niby mają znać?

— Do to złotówka.

— My sami ich nie znamy odpowiada z uśmiechem politywaną „Estrada”.

— Dziękujemy państwu, zapraszamy na koncert.

— Są jeszcze jakieś pytania? — barwne kostiumy, pulsująca życiem muzyka sprawiają, że Slade — Show na dłu-

gów pan z Estrady czy Pagartu. Kiedy słuchali w warszawskim klubie grupy „Krzak” — „barwne kostiumy, pulsująca życiem muzyka sprawiają, że Slade — Show na dłu-

gów pan z Estrady czy Pagartu. Kiedy słuchali w warszawskim klubie grupy „Krzak” — „barwne kostiumy, pulsująca życiem muzyka sprawiają, że Slade — Show na dłu-

gów pan z Estrady czy Pagartu. Kiedy słuchali w warszawskim klubie grupy „Krzak” — „barwne kostiumy, pulsująca życiem muzyka sprawiają, że Slade — Show na dłu-

gów pan z Estrady czy Pagartu. Kiedy słuchali w warszawskim klubie grupy „Krzak” — „barwne kostiumy, pulsująca życiem muzyka sprawiają, że Slade — Show na dłu-

gów pan z Estrady czy Pagartu. Kiedy słuchali w warszawskim klubie grupy „Krzak” — „barwne kostiumy, pulsująca życiem muzyka sprawiają, że Slade — Show na dłu-

gów pan z Estrady czy Pagartu. Kiedy słuchali w warszawskim klubie grupy „Krzak” — „barwne kostiumy, pulsująca życiem muzyka sprawiają, że Slade — Show na dłu-

gów pan z Estrady czy Pagartu. Kiedy słuchali w warszawskim klubie grupy „Krzak” — „barwne kostiumy, pulsująca życiem muzyka sprawiają, że Slade — Show na dłu-

EWA ZAWISŁAK



Pucybut — początek mitycznej kariery...



Konny policjant na nowojorskiej ulicy.

AMERYKA

Fotoreportaż
Stanisława Gawlińskiego



Szkółka skakania...



...i bieg po zdrowie na Brodwayu.



Pijanych też można spotkać...



Nowy model samochodu przyprawia o zawrót głowy...

Ma twarz skromną, prawie delikatną. Niektórzy twierdzą, że ta drobna dziewczyna wzbudza zaufanie. Niestety powiedzenie, że pozory mylą, w tym przypadku znajduje pełne zastosowanie. I chociaż Lidia C. nie jest jakąś tam groźną przestępczynią, faktem jest, że ma na sumieniu kilka kradzieży. Kradzieży uprawdzę drobnych i jednostkowych, co nie znaczą jednak wcale, że takie postępowanie 20-letniej pannicy nie zasługuje na dezaprobatę i karne sankcje.

Pierwszy raz Lidka na drodze kolizji z prawem weszła przed 3 laty. Wtedy to w prymitywny sposób wiała się do piwnicy sąsiadów i ukradła kilkanaście słoików kompotów domowej roboty, domowe dżemki, podniszczone zabawki. Swoją łup przyniosła do mieszkania, a matka uciekła się ze zdobyczy córeczki. Nie skarciła, nie ukarała, a potem, gdy cała sprawa się wydała, usiłowała za wszelką cenę bronić Lidkę przed konsekwencjami przestępczego debiutu. Bronić kłamstwem, zatajeniem itp. Czyż więc specjalnie dżiwieć się należy, że młoda dziewczyna otoczona taką atmosferą wychowywała w rodzinie nienaganną, taką, którą ani wstydić ani martwić się nie należy?

Drugim aktywnością Lidki była kradzież portmonetki. Dziewczyna przy dokonywaniu tego przestępstwa wykazała już złodziejską odwagę i złodziejski sprut. Stojąc w kolejce w jednym z nowohuckich sklepów, wyciągnęła czekającą obok kobiety damski portfelik z gotówką. Okradzione zorientowała się jednak w machinacjach Lidki i podniosła alarm. Złodziejka próbowała ratować się ucieczką, ale pogoń była skuteczna. Nie pomogło nawet porzucenie portfelika. Dziewczynę

zatrzymano. Potem okazało się, że w portmonetce było jedynie 53 złote...

Tego majowego dnia Lidka postanowiła wejść w posiadanie spodni typu džins dobrego gatunku, bo zakupionych w sklepie, gdzie płacił się walutą. Spodnie wisiły sobie przed mieszkaniowym blokiem. Decyzja dziewczyny była krótka. Ukradnie džinsy i koniec. Rzeczywiście. Szybkim ruchem dżinsowe odzienie ściągnęła ze sznurka i natychmiast zaczęła uciekać. Wpadła już dwa razy — nie chciała więc wpaść po raz trzeci.

I tym razem jednak złodziejska próba zakończyła się dla Lidki niepowodzeniem. Zatrzymano ją, a potem posadzono na ławie oskarżonych. Dziewczyna przyznała się do winy i wyraziła nawet skruchę.

Sąd wydając wyrok postanowił ukarać młodą amatorkę złodziejskiej sztuki rokiem i 6 miesiącami ograniczenia wolności, a także zobowiązał oskarżoną do natychmiastowego podjęcia stałej pracy zawodowej. Bawiąc dodać należy, że pannica jeszcze do tej pory nie skłamała się jakimś uczciwym zajęciem i była na utrzymaniu „troskliwej” mamusi i równie „troskliwego” tatusia.

Być może, że teraz Lidka zobligowana sądownym werdyktem pracę rzeczywiście podejmie, że uzna, iż kradzież jest zajęciem i niebezpiecznym i nieopłacalnym. Bez względu jednak na to, jak potoczą się dalsze losy Lidki, warto zwrócić uwagę, że ona, jak wiele podobnych jej rówieśniczek i rówieśników, decyduje się na pasywny tryb życia tylko dlatego, że rodzinny dom tylko z nazwy jest rodzinnym domem. Rodzice tolerują niebezpieczne ciagoty swoich dzieci, nie umiemy i nie chcą swoich obowiązków wychowawczych rozszerzyć poza zakres zapewnienia dziecku jedzenia i ubrania. Za te błędy płacić potem ci, których wtedy, gdy była jeszcze na to pora, nie otaczono właściwą opieką. Niestety, jednak nie wszystkich rodziców stać na krytycyzm wobec siebie, na potrzebną im wychowawczą refleksję.

J. HÄNDEREK

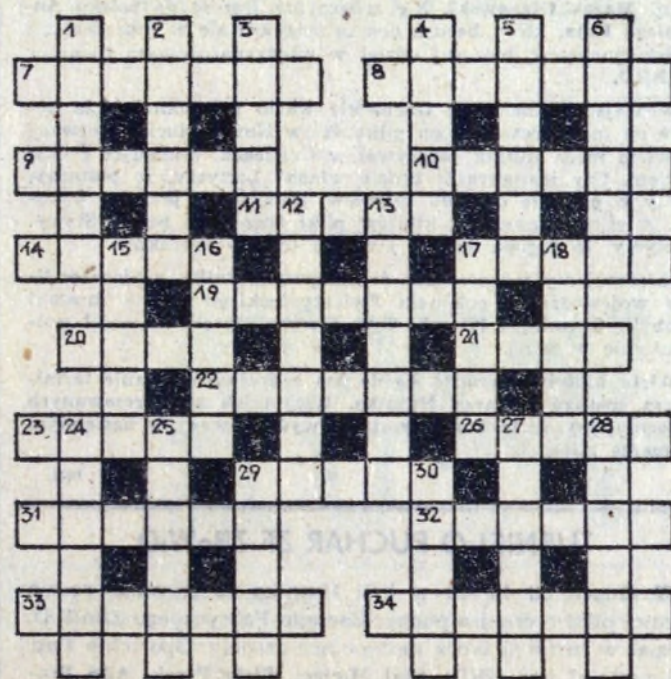
Spodnie typu džins

Kronika sądowa

W CO TYGODNIU ?

KINA
Światowid — Duża Sala — od 17 do 21 bm. godz. 15.45, 18, 20.15 „Taksówkarz” prod. USA od 18 lat, od 22 do 23 bm. godz. 16, 18, 20 „Dom pod czerwoną latarnią” prod. węgierskiej od 18 lat, od 24 do 27 bm. godz. 16, 18, 20.15 „Zabity na śmierć” prod. USA od 15 lat.
Światowid Mała Sala — od 17 do 20 bm. godz. 15, 17, 19 „Po drugiej stronie słońca” prod. angielskiej od 15 lat, od 21 do 22 bm. „Kaskader” godz. 15, 17, 19, od 12 lat, od 24 do 27 bm. godz. 15, 17.15, 19.30
„Cenny depozyt” prod. francuskiej od 12 lat.
Poranek w Światowidzie — 20 bm. godz. 11.00 „Dziewczyna na miotle” prod. CSRS b.o.
Świt — Duża Sala — godz. 15.45, 18.00, 20.15 „Kot o dziewięciu ogonach” prod. wł. od lat 18.
Świt — Mała Sala — od 13 do 21 bm. godz. 15, 17, 19 „Szaleństwo miłości” prod. norw. od lat 18, od 22 do 25 bm. godz. 15, 17.15, 19.30 „Serpico” prod. wł. od lat 18.
Poranek w Świecie — 20 bm. godz. 13 „Powrót różowej pantery” prod. ang. od lat 12.

KRZYŻÓWKA



Poziome: 7. kołem się toczy, 8. biegły, rzeczoznawca, 9. -Zdrój w b. pow. kłodzkim, 10. pakunek, zawiniątko, 11. przyrząd służący do łapania zwierząt, 14. człowiek dzielny, zuch, śmiały, 17. krzew, 19. wada, niedokładność, defekt, 20. prowizoryczny sklep, stragan, 21. członek ZHP, 22. sędzia wojskowy, 23. światło, jasność, połysk, 26. postępowy pisarz brazylijski, laureat Leninowskiej Nagrody Pokoju, 29. może być pożarna, honorowa, więzienna, 31. wygórwana, niesłusznie przez kogokolwiek ściągana opłata, okup, 32. idzie się tam najczęściej po wyjściu od lekarza, 33. to, co zostało lub zostanie zagarnięte przemocą, w walce, 34. tempo dość wolne, pośrednie między adagio i moderato.

Pionowo: 1. nie pasuje do niego kwiatek, 2. każdy z uczestników jakiegoś sporu, 3. beczka na wino, piwo, 4. zespół ludzi przeznaczony do wykonania jakiegoś zadania, 5. przechadzka, przejażdżka, 6. niefortunne lądowanie, 12. odrzutka, 13. odmiana marchwi o krótkim korzeniu, 15. prawy dopływ Odry, 16. kuna leśna, 17. czołowi zawodnicy danej dyscypliny sportu, 18. niekiedy możesz ją odnaleźć w biurze rzeczy znalezionych, 24. stolica Anglii, 25. źle jeśli komuś odbije, 27. długość obliczona w metrach bieżących, powierzchnia — w kwadratowych, kubatura — w sześciennych, 28. nazwa 2 stanów USA półn. i pld., 29. błyszcząca metaliczna przedza koloru złotego lub srebrnego, 30. prymitywne urządzenie do mielenia ziarna.

Wśród Czytelników, którzy do dnia 24 sierpnia nadesłali prawidłowe rozwiązanie, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

NAGRODY ZA PRAWIDŁOWE ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 31 WYLOSOWALI:

1. Stanisława Kuchalska 31-807 Nowa Huta os. Strusia 6/14.
2. Leokadia Dedo 31-024 Kraków ul. Marka 33/5.
3. Kazimierz Kuszał 31-854 Nowa Huta os. XX-lecia PRL 29/8.

UWAGA: Nagrody wysyłamy pocztą raz w miesiącu.

NOSIK WILK RAZY KILKA PONIEŚLI I WILKA



Rys. K. MATRAJ

„GŁOS NOWEJ HUTY”

Telefon redakcji: 428-99 lub przez centralę ty im. Lenina — 446-60, wewn 55-61 Adres Redakcji: Huta im. Lenina, bud. „S”, pokój 113. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Kraków, ul. Wielopole 1.



Małe derby Krakowa na stadionie Hutnika

Piłkarze Hutnika zakończyli już swój start w Pucharze Polski. Po porażce w Żywcu z Czarnymi 0:1, zmagania pucharowe mają już z głowy. Tymczasem oczekuje ich bardzo ważny mecz z Garbarnią w ramach rozgrywek ligi międzywojewódzkiej. Faworytem tego spotkania, wbrew ogólnym sądom, wydają się być piłkarze z Ludwinowa. Niestety, Hutnik nadal nie ma jeszcze wypróbowanego składu, a trener Brożniak odmładzając zespół, musi z nim jeszcze sporo popracować.

A skoro mowa o odmłodzonym składzie, to poinformować warto, że w sobotnim meczu (godz. 16.00) wystąpi już po kontuzji Marek Głanowski. Nie zobaczymy jeszcze na boisku Antoniego Kota, który bardzo dobrze spisywał się w reprezentacji Polski juniorów, biorącej udział w międzynarodowym turnieju w NRD.

Wracając do meczu z Garbarnią warto przypomnieć, że będzie on inauguracyjnym sezonem piłkarskim w Nowej Hucie. Pierwszy bowiem mecz Hutnik rozgrywał w Gorlicach, remisując z Glinikiem. Czy inauguracja będzie udana? Liczymy, że postarają się o to piłkarze obydwu zespołów, mierzących przeciwko wysoce. A więc zapraszamy kibiców piłki nożnej na Suche Stawy. Liczymy, że pogoda dopisze i emocje też nie zabraknie.

Informujemy jednocześnie, że rezerwa Hutnika, grająca w lidze wojewódzkiej, pokonała Zwierzynieckiego 2:1, a bramki zdobyli: Szumiec i Filisek. Tym samym Hutnik 1b objął prowadzenie w tabeli.

Wielu kibiców zwróciło się do nas z prośbą o podanie terminu spotkań piłkarzy Hutnika. Wszystkich zainteresowanych informujemy, że terminarz zostanie wydrukowany w następnym numerze „Głosu”.

mg.

TURNIEJ O PUCHAR ZF ZBoWiD

W dniach od 18—20 w hali Hutnika rozgrywany będzie turniej piłki ręcznej o puchar Zarządu Fabrycznego ZBoWiD. Udział w turnieju biorą następujące zespoły: Sportclub Post Schwerin (I liga NRD), Stal Mielec, Wisła Płock, AZS Białystok, Warszawianka oraz Hutnik. Mecze rozgrywane będą codziennie o godz. 16.00. Finał odbędzie się w niedzielę o godz. 10.00. (ap)

Atutem — sprawność i refleks



Koszykarskie przygody Wiesława Grochała trwają od 1967 r. Właśnie wtedy młody junior grający w piłkę ręczną pierwszy raz pojawił się na treningu koszykarzy Hutnika i pozostał wśród basketbaalistów do dzisiaj.

Trudno zliczyć wszystkie spotkania jakie rozegrał on dotychczas w hutniczych barwach i punkty, które zdobył dla drużyny. A było ich mało. Zawsze należał do najsukuteczniejszych zawodników.

„Kogut” — tak najczęściej nazywają Wiesława koledzy z boiska — już od 4 lat pełni funkcję kapitana drużyny. Obdarzony jest doskonałym refleksem, potrafi przechwycić najtrudniejsze podanie, wyłapać piłkę z walki o którą inny zawodnik dawno zrezygnowałby. Nie uznaje tzw. piątek straconych. Ambicji, waleczności i sprawności mogą mu pozazdrościć młodzi koledzy. Dla niego każde spotkanie jest ważne, w każdym meczu gra na pełnych obrotach. Wymaga to wspaniałej kondycji i wytrzymałości, ale tych mu nie brakuje.

Większość punktów zdobywa Wiesiek rzutami z dalekiego dystansu, lub z szybkiego ataku. Należy do tej grupy koszykarzy o których zwykło się mówić, że jak mają dobry dzień to sami potrafią pokonać nawet bardzo mocnego przeciwnika. Wiele drużyn miało już okazję się o tym przekonać.

Cała kariera sportowa „Koguta” związana jest z Hutnikiem. Jeszcze jako junior powołany został do reprezentacji Krakowa na I Ogólnopolską Spartakiadę Młodzieży, później przez wiele lat występował w lidze międzywojewódzkiej, nie jeden raz będąc o krok od II ligi. Dopiero w tym sezonie spełniły się jego sportowe marzenia i koszykarze uzyskali upragniony awans. Wiesiek na ten sukces czekał najdłużej, ale lata intensywnych treningów nie poszły na marne.

Co przyniesie nowy sezon? Czy beniaminek potrafi utrzymać się w gronie II ligowców? — Kapitan jest dobrej myśli. Zna siebie i swoich młodszych kolegów i wie że potrafią się do rozgrywek przygotować.

Wierzymy, że tak będzie i życzymy sukcesów pod II ligowymi koszami.



CO SLYCHAĆ U KOSZYKAREK?

Intensywnie trenują koszykarki Hutnika. Ambicje pierwszoligowe nadal nie opuszczają zespołu. Pomimo że z ubiegłorocznego składu nie podjęły treningów Morawska i Madej, które ze względu na studia zamierzają występować w AZS Kraków. Zgłosiła natomiast akces do Hutnika zawodniczka Władysława, Jolanta Misiak, która już z zespołem Hutnika przygotowuje się do sezonu. Oczywiście, trzon zespołu będą tworzyć nadal Maria Musiał-Tomał, Danuta Kucharska, Ewa Jaroszowska, Elżbieta Doniec oraz młodsze zawodniczki — Grzelewska, Jędrzejewska, Kokoszka, Zajdel, Czaja i Kukula. Dodajmy jednocześnie, że Jędrzejewska i Czaja biorą udział w przygotowaniach do mistrzostw Europy kadetek.

Fot. JACEK WCISŁO

Nie tylko król musi odejść

Na brak wieści z Kosmosu tego lata nikt nie mógł narzekać. Spadały one z obłoków na ziemię, a właściwie z obłoków na pierwsze strony gazet lawinowo i rozsypanywały na nich mrowiem czarnych liter spychając inne problemy na dalszy plan. Kosmici ukazujący się dotychczas amerykańskim farmerom dotarli także pod nasze strzechy. Chłop spod Lublina nauczał znajomości z pasażerami latającego spodka budząc tym sensację w kręgach zbliżonych do miejscowego PGR i dalszej okolicy. Taką nieprzewidzianą wizytę podzieliła mieszkankę na dwie grupy: jedni uważali gości za delegację z Syriusza (wg kosmogonicznego systemu Dogonów układ Syriusza stanowi centrum Kosmosu), lub innej ziemskiej cywilizacji, drudzy sceptyczni realisci, przypisywali niespodziankę wzmożonej aktywności miejscowych kawalerzy.

Szum wokół Kosmosu nabrał wymiarów niemalże kosmicznych a potem ustąpił, ucił z mieszanym z innymi tematami wakacyjno-urlopowymi. Kolejne wieści z Kosmosu, ale tym razem nowojorskiego, przez duże „C” dotrą do nas najprawdopodobniej 30. VIII. Wówczas to na arenie amerykańskiego cyrku piłkarskiego po raz ostatni wystąpi w barwach Kosmosu król futbolu Pelé, a przeciwnikami cyrkowców będzie reprezentacja świata z Kazimierzem Dejną i Zbigniewem Bońkiem. Pelé odejdzie, musi odejść, odejść na rydwanie sławy z piłkarskiej murawy i zostawić przestrzeń między bramkami młodszemu choć nie tak utytułowanemu kolegom. Odejdzie w glorię w świat legend i mitów, trafi do galerii supermistrzów z którymi czas nie rozprawia się tak bezwzględnie jak z resztą sportowców. Ale też blask nowych sław przysłoni króla i coraz słabiej świecić będzie jego odchodząca gwiazda.

Zaproszenie na królewskie pożegnanie otrzymali dwaj skrajnie różni piłkarze. Dejna, przez wiele lat mistrz środka pola, do-

skanały taktykę i postrach najsłabszych na świecie bramkarzy, dziś zaczynający pomalutkę odcinać kupony od dawnej sławy, i młody przebiegły wdziewający się do światowej elity Boniek, pupil stadionów i nadzieja selekcjonerów. Dwa bieguny, dwie silne piany. Kosmici ukazujący się dotychczas amerykańskim farmerom dotarli także pod nasze strzechy. Chłop spod Lublina nauczał znajomości z pasażerami latającego spodka budząc tym sensację w kręgach zbliżonych do miejscowego PGR i dalszej okolicy. Taką nieprzewidzianą wizytę podzieliła mieszkankę na dwie grupy: jedni uważali gości za delegację z Syriusza (wg kosmogonicznego systemu Dogonów układ Syriusza stanowi centrum Kosmosu), lub innej ziemskiej cywilizacji, drudzy sceptyczni realisci, przypisywali niespodziankę wzmożonej aktywności miejscowych kawalerzy.

Żeście z sportowego pantonu sławy na szary grunt codzienności jest trudne, czasami nawet, niebezpieczne. Łatwo wtedy o psychiczne potknięcia i wywrotki. Lecz jeśli były mistrz sam stamtąd nie zejdzie, nie wycofa się momentu w którym aplauz tłumu gąsnie i zaczyna się gwizdy niezadowolonych, dostanie kopa od tych samych kibiców którzy go na piedestał wynieśli i wpadnie w odchłań żalu i rozgoryczenia.

Sztuka odchodzenia w sporcie jest równie wielka jak sztuka zwyciężania, a nawet większa, trudniejsza, bo wymagająca postawienia pierwszego kroku na nowym nieznanym gruncie z dala od wiatujących stadionów i poza zasięgiem telewizyjnych kamer.

Jaki będzie ten pierwszy krok, karkołomny czy łagodny, na jakiej ziemi postawiony to zależy od tego czy mistrz w czasach gdy inni myślą o jego teraźniejszości pomyślał czasem o przyszłości.

RAFAŁ

Szczawa — wieś przyszłości

Położona tuż koło Kamienicy w dolinie, nad którą panują Gorce i Kiczora, nie licząc licznych wzniesień pokrytych lasami i jakże nieodzownymi w tych stronach łopianem i dziurawcem. Przez środek wsi przepływa łagodna i jakże łaskawa dla kąpiących się dzieci rzeka Kamienica. Największym jednak bogactwem Szczawy są jej źródła leczące schorzenia dróg oddechowych oraz przewodu pokarmowego. Byłam świadkiem gdy pacjentka po przebytej operacji strun głosowych, mówiąca bardzo cicho na początku turnusu, pod jego koniec donośnym głosem zawołała: „— Dzień dobry. Proszę pani, ja już mówię głośno”.

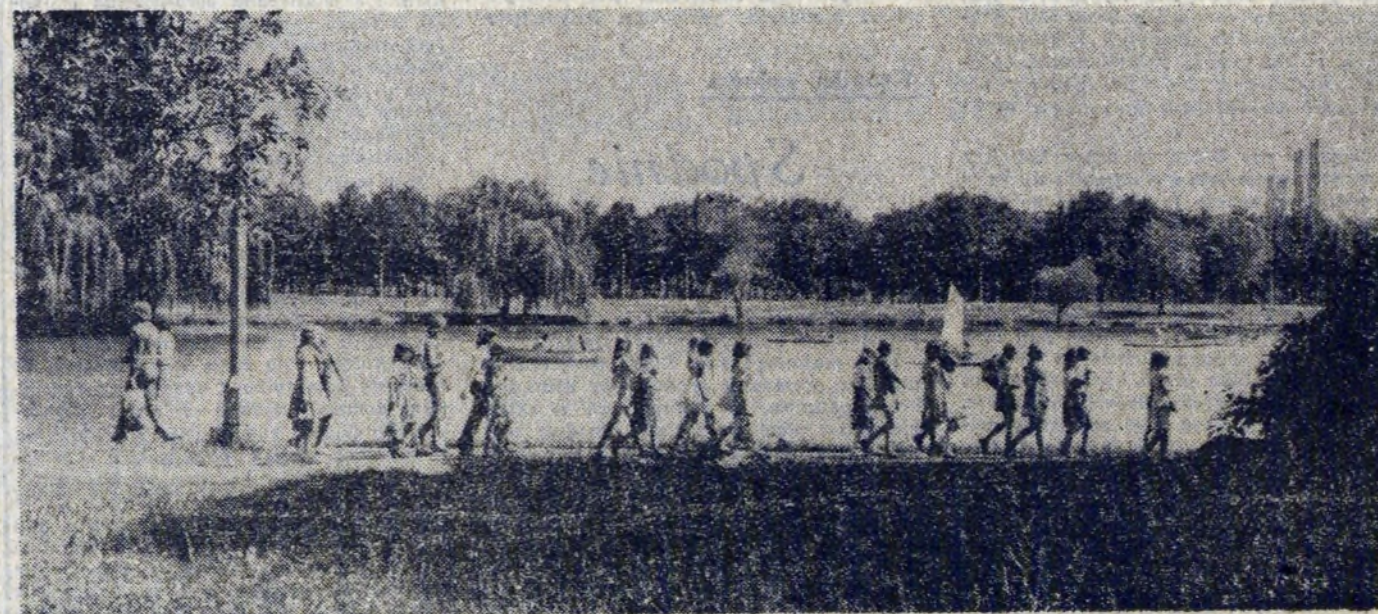
Nie umiem opisać mojego wzruszenia. W innym przypadku żołądkowe, poszli do lekarza, który powiedział:

— Państwo przychodzą do mnie? Proszę iść do źródła. I rzeczywiście podgrzewana w kwaterze woda źródłana mogła. Zastanawiam się nad tym, dlaczego do tej pory nie wybudowano w Szczawie sanatorium i nie zrobiono z tej wsi uzdrowiska z prawdziwego zdarzenia? Dlaczego nie zbudowano pijalni, z której można czerpać wodę z kranu a nie przy pomocy pompy. Przewodniczący Gminnej Rady Narodowej mówi: — mamy przygotowany limit na budowę pijalni, już nawet zaczęli-



śmy budować, ale wszystko to idzie zółwim tempem, ponieważ nie mamy wykonawcy, której nasi pracownicy nawet w ramach prac społecznych zbudują pijalnię, a my przez ludzi w naszej hucie choruje na przewód pokarmowy i drogi oddechowe. Czy nie można by było wykorzystać szansy i zawrzeć umowę, na podstawie której nasi pracownicy nawet w ramach prac społecznych zbudują pijalnię, a my przez ludzi w naszej hucie choruje na przewód pokarmowy i drogi oddechowe. Czy nie można wodę ze źródeł Szczawy?

URSZULA CISZEK



Mali koloniści nad nowohuckim Zalewem.